



GŁOS ROBOTNICZY



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Poraz drugi zasiadamy do stołu wigilijnego w wolnej Polsce. Skromnie, ubogo jest on zastawiony. Upominki dla najbliższych przygotowane pod drzewkiem choinkowym — choć z całego serca dane — są skromnuteńkie, niekiedy wręcz biedne.

Ubogi jest nasz stół wigilijny. Tak ubogi jak nasz zniszczony, z trudem z ruin dźwigany kraj.

„Jak czołg, przetoczył się wziesień ziemi oczyszczonej przez plerśi”.

Obraz tego straszliwego września 1939 roku towarzyszy nam nieodstępnie.

Zbyt wiele doświadczyliśmy wówczas i później, w okresie okupacji niemieckiej czy na łuczce. Zbyt wiele utraciliśmy od owych dni wrześniowych z najbliższych sobie ludzi. Zbyt wiele obróciło się w perzynę i proch z tego do czego przywykliśmy od dziecka. Dlatego to zapewne wspomnienia owego straszliwego września i potwornych dni okupacji niemieckiej nie opuszczają nas i na stolem wigilijnym. Dlatego to zapewne najtajniejszym, najgłębszym i najszczerzszym pragnieniem wszystkich ludzi pracy jest POKÓJ, SPOKÓJ I ŁAD.

POKÓJ. Z tym słowem, jak i ze słowy SPOKÓJ I ŁAD kojarzy się w naszych myślach dążenie do szybkiej odbudowy kraju, do rozwoju jego bogactw i zasobów naturalnych. Z tym słowem łączymy dążenie do skończenia z przysłowiową polską biedą i nędzą, do podniesienia naszej stopy życiowej. Z tym słowem wiążemy nadzieję na szybkie osiągnięcie dobrobytu i usunięcie męczącej troski o byt materialny naszych najbliższych.

Czy nadzieje, jakie ze słowem POKÓJ wiążemy są słuszne i uzasadnione?

Tak jest.

POKÓJ da nam to wszystko czego się po nim spodziewamy, pozwoli nam ziszczyć nasze marzenia o dostatniejszym, lepszym życiu, o prostym ludzkim szczęściu, do którego przecież wszyscy dążymy.

Nasz Rząd, Rząd ludzi pracy, Obóz Demokracji Polskiej, nasza partia, Polska Partia Robotnicza, krew z krwi i kość z kości polskiego ludu robotniczego miast i wsi zna dobrze te dążenia.

Dlatego walka o pokój jest naczelnym hasłem naszego Rządu, Obozu Demokracji i w szczególności naszej partii, Polskiej Partii Robotniczej.

Powiedzieliśmy — „walka o pokój”. Tak jest jeszcze dziś na świecie. Choć pokoju pragną obrzymia, przytaczająca większość ludzi pracy i w Polsce i — ponad wszelką wątpliwość — na całym świecie — O POKÓJ TRZEBA WALCZYĆ.

Czemu tak się dzieje?

Dzieje się tak dlatego, że jeśli na wojnie większość ludzi taci, to są i tacy ludzie, którzy na wojnie zyskują, którzy na wojnie dorabiają się bajecznych fortun. Dzieje się tak dlatego, że chociaż wojna niesie większości ludzi cierpienia, są i tacy, którzy w zamęcie wojennym widzą drogę do kariery i pieniędzy: Mówiąc po prostu, na wojnie zyskują fabrykanci broni, dostawcy wojenni, wielcy bankierzy i różni awanturnicy z nimi związani.

Nie jest ich wielu: Ale dysponują oni ogromnymi środkami pieniężnymi co daje im możność wpływania na politykę różnych rządów. Ci podżegacze wojenni kupują sobie ministrów, posłów, generałów, prasę, radio, kino, kler. Bez skrupułów mają się najbrudniejszych nawet środków w swym dążeniu do zysków wojennych.

Niektórych z nich, najgłośniejszych, takich jak Churchill, Byrnes i inni znamy z imienia. Nazwiska innych podżegaczy wojennych są jeszcze odkryte tajemnicą przed okiem ludzkim.

Są tacy podżegacze wojenni i w Polsce. I oni żyją nadzieją na „trzecią wojnę”. Znamy ich wszyscy. Jest to obóz reakcji. Są to byli obszarnicy i fabrykanci, byli dygnitarze sanacyjni, spekulanci i awanturnicy w rodzaju Raczkiewiczów, Sosnowskich, Andersów, Borów-Komorowskich, Arciszewskich, Kwapińskich na emigracji, a w kraju jest to PSL pana Mikołajczyka oraz jego sprzymierzeńcy z laszysłowskiemi bandami zbrojnymi WIN-a i NSZ-u.

Nie są to z naszej strony jakiegokolwiek głosowne zarzuty. Przed naszymi oczyma w czasie procesów bandy „Warszycy” — Sojczyńskiego w Łodzi, „komendy głównej” WINu, a następnie NSZu w Warszawie przewinął się szereg DOKUMENTÓW, które ponad wszelką wątpliwość stwierdzają, że „trzecia wojna” jest jedyną nadzieją polskiej reakcji „na odkucie się”, na ponowne dozwłanie się do władzy.

Musimy więc liczyć się z tym jako z faktem.

Jeśli więc pragniemy dla Polski pokoju i ładu musimy zwalczyć, musimy rozbić, zdruzgotać i unieszkodliwić na zawsze obóz reakcji, jako obóz wrogów pokoju, spokoju i ładu w Polsce.

— A więc znowu walka, kiedy każdy chciałby już spokoju, powiedzą niektórzy.

Tak jest. Zaowu walka, choć nie my tej walki pragniemy.

Narzucą nam ją strona przeciwna — obóz reakcji, obóz pana Mikołajczyka, który pragnąłby wyrwać ster władzy z rąk ludu polskiego, narzucić Polsce dyktaturę obszarników, fabrykantów i zbankrutowanej kłiki sanacyjnej, który pragnąłby odebrać ludowi jego zdobycze społeczne, i polityczne, pozbawić robotnika i chłopca prawa do szczęścia i ani przez chwilę nie wahałby się dla swoich niskich celów rzucić Polskę w odmet nową wojny.

Zbliżają się wybory do Sejmu. Zadać w tych wyborach śmiertelny cios reakcji polskiej — to znaczy ułatwić Polsce spokojny i pokojowy rozwój.

Każdy, kto pragnie dla Polski spokoju, ładu i pokoju, każdy człowiek dobrej woli, każdy dobry Polak musi do tego dołożyć rękę.

Musi — bo tylko w ten sposób każdy z nas będzie mógł urzeczywistnić swoje marzenia o lepszym, dostatniejszym życiu, o swoim prostym ludzkim szczęściu.

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

I w imię pokoju i szczęścia ludzkiego, WOJNA PODŻEGACZOM WOJENNYM, BRATOBÓJCOM I AWANTURNIKOM.

WSZYSTKIM
CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM
najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH ŚWIAT

składa

REDAKCJA „GŁOSU ROBOTNICZEGO”

SŁUSZNA ODPRAWA

Nota Rządu Polskiego do Rządu Wielkiej Brytanii

WARSZAWA (PAP). Dnia 19 grudnia została wręczona ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Polsce p. V. Cavendish-Bentinck, nota rządu polskiego do rządu brytyjskiego, podpisana w nieobecności ministra Spraw Zagranicznych, Wincentego Rzymowskiego, przez podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Zygmunta Modzelewskiego. Nota rządu polskiego brzmi:

„Jego Ekselencja V. Cavendish-Bentinck, Ambasador Jego Królewskiej Mości w Warszawie.

Ekselencjo! Rząd mój z uczuciem zdziwienia zapoznał się z notą Jego Ekselencji z dnia 22 listopada 1946 r., w której rząd brytyjski wyraża obawy o dotrzymanie przez Polski Rząd Jedności Narodowej Umów Krymskich i Poczdamskich.

Pragnę na wstępie poinformować Jego Ekselencję, iż rząd mój nie uważa za stosowne przypominać, że ciążący na nim obowiązek przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów ma swoje źródło nie tylko w umowach zawartych przez trzy wielkie mocarstwa w Jaltie i Poczdami, lecz również w polskiej ustawie konstytucyjnej.

W tym to zrozumieniu Polski Rząd Jedności Narodowej złożył w Poczdami deklarację stwierdzającą, że przeprowadzi w Polsce skoro to tylko będzie możliwe, wolne i nieskrępowane wybory.

Jednocześnie rząd mój stwierdza z całym naciskiem, iż nie są mu znane w umowach krymskich i poczdamskich postanowienia, które by dawały rządowi brytyjskiemu podstawę do narzucania polskiemu rządowi własnych poglądów lub zaleceń w jaki sposób wybory w Polsce mają być przeprowadzone.

Nie wchodząc w merytoryczną ocenę zaleceń zawartych w nocie Jego Ekselencji, rząd mój nie może ich rozpatrywać z przyczyn zasadniczych wiążących się z suwerenym stanowiskiem kraju, który reprezentuje.

Rząd mój postępuje w całej rozciągłości zgodnie z postanowieniami zawartymi w umowach.

Wobec ogłoszenia już polskiej ustawy wyborczej, realizującej w całej pełni zasady różnorodności poczdamskich i dalszych kroków realizacyjnych w tym kierunku, rząd mój nie widzi uzasadnienia do dalszego rozstrągnięcia tego zagadnienia.

Celowa natomiast wydaje się mojemu rządowi ponowna wymiana poglądów na temat sposobu wywiązywania się rządu brytyjskiego z jego zobowiązań wobec Polski, przyjętych w umowach krymskich i poczdamskich.

W związku z powyższym pozwalam sobie ponownie zwrócić uwagę Jego Ekselencji na następujące znane mu już fakty i okoliczności.

1. Umowa krymska i poczdamska nakładają na rząd brytyjski obowiązek likwidowania byłego rządu polskiego w Londynie z chwilą uznania Polskiego Rządu Jedności Narodowej.

Rząd brytyjski ograniczył się w tym względzie do aktów formalnych, w rzeczywistości jednak w dalszym ciągu tolerował na swoim terytorium działalność grupy emigrantów polskich, czerpiących środki w znacznej mierze z funduszy brytyjskich, występujących oficjalnie w roli „rządu polskiego” i utrzymujących szereg przedstawicielstw zagranicznych.

Rząd brytyjski nie interweniował w żadnym wypadku w celu ukroczenia działalności tej grupy emigrantów, choć działalność tej grupy polega na agitacji na rzecz trzeciej wojny światowej.

Rząd mój z ubolewaniem stwierdza, że niektóre postacie wspomnianej grupy londyńskiej uważane są za doradców rządu brytyjskiego. Usprawiedliwienie tego rodzaju postępowania przez rząd brytyjski, prawem czyli jest stanowczo niewystarczające, gdyż z prawa azylu, którego rząd polski nigdy nie kwestionował, mogą korzystać poszczególne jednostki, ale nie organizacje pretendujące do miana rządu i usiłujące w tej formie występować na scenie.

2. Po uznaniu Polskiego Rządu Jedności Narodowej rząd brytyjski obowiązany był przekazać mu wszelkie dowództwa znajdujących się pod jego rozkazami b. polskich sił zbrojnych. Rząd brytyjski jednakże nie tylko nie uczynił zadość temu obowiązkowi, lecz po zdemobilizowaniu tych jednostek, mimo stanowczych protestów rządu polskiego ogłosił werbunek do nowej formacji paramilitarnej pod nazwą Polskiego Korpusu Rozmieszczenia, stawiając w ten sposób żołnierzy polskich zaangażujących się do tego

korpusu poza zasięgiem prawa i opieki Państwa Polskiego.

W ten sposób byli żołnierze polscy, mławi wrócić do kraju z bronią w rękę, jak sobie na to przelaną krwią zasłużyli i czego domagał się rząd polski, stali się przedmiotem międzynarodowych targów.

3. Umowy krymska i poczdamska obarczyły rząd brytyjski z chwilą uznania Polskiego Rządu Jedności Narodowej, obowiązkiem poczynienia koniecznych kroków celem ochrony interesów tego rządu oraz ochrony mienia Państwa Polskiego, znajdującego się na terytorium Wielkiej Brytanii i podległych jej terytoriów. Rząd brytyjski nie uznał Polskiego Rządu Jedności Narodowej z dniem jego ukonstytuowania się, lecz z pewnym opóźnieniem, które zostało wykorzystane przez czynniki polskiego rządu londyńskiego, dla dokonania śpiesznej likwidacji części polskiego majątku państwowego.

Rząd brytyjski nie zapewnił w pełni ochrony tego majątku również i po uznaniu Polskiego Rządu Jedności Narodowej, znaczna część funduszy, archiwów i inwentarzy, podobnie jak depozyty i spadki obywateli polskich zarządzane przez b. konsulaty polskie, znajduje się do dnia dzisiejszego w prywatnej dyspozycji członków i funkcjonariuszów b. rządu londyńskiego.

4. Na nie zobowiązania rządu brytyjskiego do ochrony interesów rządu polskiego i polskiego mienia państwowego, oddzielną

pozycją zajmuje sprawa ziota polskiego, którego natychmiastowy zwrot umożliwiłby rządowi polskiemu przyspieszenie odbudowy kraju i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich.

Rząd brytyjski odmówił ratyfikowania układu o zwrot tego ziota następnego dnia po podpisaniu układu.

5. Rząd brytyjski do tej chwili nie zwrócił Polsce jej okrętów wojennych przydzielonych na czas działań wojennych do floty brytyjskiej i okrętom tym nie zapewnia należytej konserwacji, przez co wartość ich jako jednostek taktycznych nieustannie maleje.

6. W umowie poczdamskiej rząd brytyjski przyjął na siebie obowiązek przyścia z pomocą rządowi polskiemu w organizowaniu jak najrychlejszego powrotu wszystkich Polaków, pragnących wrócić z granicy. W rozmowach poczdamskich podkreślono również znaczenie, jakie dla wyborów w Polsce ma tak przebywanie poza granicami kraju kilku milionów polskich uchodźców.

Polska akcja repatriacyjna napotkała jednak na wstępie na niezwykle trudności spowodowane przez czynniki b. rządu londyńskiego, wyposażone w rozległy i kosztowny aparat agitacyjny, rozporządzające bogatą prasą, oraz szeroką siecią emisarzy i oficerów łącznikowych, które przy pomocy środków prasy oraz używaniu metod fałszów i kłamstw rozwinęły gwałtowną kampanię przeciw powrotowi do Polski.

Jak wiadomo działalność tych czynni-

ków opierała się nie tylko na źródłach pochodzących z polskiego mienia państwowego, lecz także z funduszy brytyjskich.

7. W związku z akcją repatriacyjną uważam za stosowne przypomnieć również Jego Ekselencji, że na podstawie porozumienia polsko-brytyjskiego, w wykonaniu umowy poczdamskiej, władze brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech obowiązane były przyjmować określone umownie kontyngenty przesiedleńców niemieckich z Polski.

W miesiącu sierpniu r. b. Rząd Brytyjski naglił i jednostronną decyzją zredukował kontyngenty przesiedleńców do nader nieznacznych liczb.

W świetle przytoczonych faktów, które były przedmiotem częstych, lecz przeważnie bezskutecznych reklamacji ze strony mojego Rządu nie może ulegać wątpliwości, że istotne postanowienia umów krymskich i poczdamskich, odnoszące się do Polski, nie zostały dotąd w całości wypełnione przez Wielką Brytanię w sposób zgodny z duchem i literą tych umów.

Uprawnia to Rząd mój do wyrażenia nadziei, że w ramach zagadnień związanych z umowami krymskimi i poczdamskimi Rząd Brytyjski w przyszłości poświęci więcej uwagi swoim własnym zobowiązaniom.

Korzystam ze sposobności, by zapewnić Jego Ekselencję o moim niezmiennym szacunku.

Terror faszystowski w Turcji

W Stambule zawieszono działalność partii socjalistycznej i chłopskiej

Ankara (obsł. wł.) — W strefie stanu obłędu Stambułu zawieszono działalność i zamknięto biura centralne i oddziały partii socjalistycznej oraz partii robotniczo-chłopskiej. Równocześnie zamknięto związki, kierowane przez te partie oraz centrale związkowe i klub robotniczy w Stambule. Za oficjalny powód tych postanowień podano „ukrytą działalność lewicy”. Dzienniki i pisma periodyczne „Senbika”, „Nor”, „Or-Yum-Sjem

Ygi” i „Dost”, wyrażające poglądy wymienionych partii, zostały zawieszono a drukarnia zapieczętowana. Dziennik „Jarin”, który nawoływał do obalenia obecnego porządku politycznego, został zawieszony na przeciąg czterech miesięcy. Na ten sam okres zawieszono pismo patriotyczne „Bwynk Dogu” „za szerzenie idei rewolucyjnych”. W strefie stanu obłędu zabronione są wszelkie publikacje, noszące charakter propagandy partii lewicowej. W całej Turcji dokonano lic-

nych aresztowań. W kołach politycznych zwracają uwagę, że akcja ta zbiega się z akcją przeprowadzoną w Azerbejdżanie i że nosi charakter antystowiański. Dnia 7 stycznia w jednym z mniejszych miast koło Ankary odbędzie się kongres partii demokratycznej. Władze odmówiły zezwolenia na odbycie kongresu w gmachu wielkiego zgromadzenia narodowego lub auli uniwersyteckiej.

PROJEKT OSZCZĘDNOŚCIOWY BLUMA

został przyjęty przez parlament francuski Paryż (PAP) — Francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło 530 głosami przeciwko 60 projekt ustawy finansowej, przedstawiony przez rząd.

DELEGACJA ROBOTNIKÓW BRYTYJSKICH wróciła z ZSRR do Angli

LONDYN (PAP). Delegacja robotników brytyjskich, zrzeszonych w związku robotników technicznych powróciła z podróży do ZSRR. Delegacja po powrocie wydała komunikat, w którym stwierdza: „Pobyt nasz pogłębił jeszcze pragnienie bliższych przyjaznych stosunków pod wszystkimi względami.

Sądymy, że osobiste kontakty pomogły w tym bardzo wiele i mamy nadzieję, że nasi koledzy radzieccy będą w stanie przyjąć nasze zaproszenie wysłania delegacji do Wielkiej Brytanii w przyszłym roku, abyśmy byli w możności odwzajemnić się za gościnne przyjęcie jakiego doznaliśmy.

Cześć o nocy polskiej do rządu brytyjskiego

Praga (PAP) — Cała stołeczna prasa czeska zamieszcza na czołowych miejscach wiadomość z Warszawy o ostryj nocy rządu polskiego skierowanej do rządu Wielkiej Brytanii w sprawie dalszego tolerowania i popierania emigracji polskiej na terytorium angielskim. Dzienniki czeskie przytaczają 7 punktów noty polskiej, podkreślając, że Polska broni swojej samodzielności i protestuje przeciwko mieszanii się w jej wewnętrzne sprawy.

„Czarne koszule“ wracają do Włoch

Rzym (PAP) — Na statku „Tamarca” przybyło do Neapolu tysiąc jeńców włoskich z Indii. Jeńcy ci byli odziani w czarne koszule i nosili odznaki faszystowskie. Odmówili oni dobrowolnej współpracy z aliantami.

Po przybyciu do Neapolu faszyci wznosili wrogie okrzyki pod adresem władz włoskich, które przybyły w celu odebrania transportu, i domagali się, aby orkiestra odegrała hymn faszystowski Giovinezza.

REPRESJE W AZERBEJDŻANIE

Masowe aresztowania demonstrantów w Tabryzie

MOSKWA (PAP). Z Teheranu donosi agencja TASS, że w Tabryzie aresztowano około 700 demokratów, jak komunikuje dziennik „Ettelaast”. 2 trybunały wojskowe mają sądzić aresztowanych. Radio Teheran donosiło, że ponad 20 Irańczyków, którzy przeszli do regularnej armii azerbejdżańskiej w roku ubiegłym, zostało ujętych w Azerbejdżanie i przekazanych trybunałom wojskowym.

Według pisma „Dad” dowódca wojsk irańskich w Azerbejdżanie generał Hazzani poinformował oficjalnie przedstawicieli ludności w Tabryzie o unieważnieniu porozumienia zawartego przez rząd irański z demokratami azerbejdżańskimi.

Francuzi szturmują Hanoi

Paryż (PAP) — Agencja France Presse donosi z Hanoi, że od wczoraj na całym terytorium, podległym komisarzowi republiki Tonkin, na północy od Annamu, obowiązuje stan obłędu. W związku z tym władze wojskowe korzystają z uprawnień, przysługujących im w takich wypadkach na mocy ustawy z roku 1949. Do ludności wietnamskiej ogłoszono przez głośniki wezwania do poddania się. Apel ten ostrzega, że osoby bez uniformu ujęte z bronią w rękę lub przechowujące broń, zostaną rozstrzelane. Każdy dom, który nie wywiesi białej flagi, zostanie zrewido-

wany. Domy, z których padną strzały do Francuzów będą atakowane. Od poniedziałku rana prowadzono dalsze operacje przeciwko dzielnicom wietnamskim miasta Hanoi. W natarciu brały udział liczne samochody pancerna i piechota. Odbywały się działania, zmierzające do wyzwoleń gmachów poczt i zarządu miasta.

Brak jakichkolwiek wiadomości o zbliżonym rządzie wietnamskim. Aresztowano szereg wietnamczyków, którzy należeli do rządu projapońskiego, ustanowionego przez Japończyków w marcu 1945 roku.

Następny numer „GŁOSU ROBOTNICZEGO” ukaze się w piątek 27 b.m.



Bolesław Prus

WIGILJA



Kiedyś już przyniosł, mówiąc między nami, jakąś straszliwie niewyraźną babinę, kupioną za własne (krwawo zapracowane) trzydziści kopiejek, kiedyś własną ręką w piecu napalił i własnymi obiegami nakładł węgli do własnego a pekatego samowara, wyznając — że mi się jakoś głupio zrobiło na sercu.

Co u diabła ja, osoba taka porządna, tak słowna, ja, podpora i współpracownik tyłu pism perjodycznych, ja — mający tu krewnych, tam przyjaciół, ówczynie powinowatych — będę sam jak palec, wówczas, gdy najostaniejszy z roznosieli „Kurjerka” cieszę się w kółku familijnym?..

O źle!

Byłem wprawdzie wczoraj „na rybce”, no — ale to na dziś nie wystarczy. Nie jestem głodny, nie zimno mi, wolałbym jednak w tej chwili patrzeć na jakąś zadowoloną twarz ludzką, która by z wykwalifikowanych apartamentów moich wyganiała nudy i zły humor...

Czuje, że jestem rozwściec ony na cały świat. Gdybym mógł, zmlądziłbym księżyc na tabakę, ziemię na jakie sto lat, cofnął w biegu, a słońce zamroził tak, że ażby kwiknęło. Ponieważ robić tego nie wypada, rzuciłem więc stołkiem o podłogę, aż mu się nogi rozleciały. Walentemu, kiedy mi przyjdzie wieszować, pokazuje bardzo cierpką grymas, gospodarzowi wytoczę proces za to, że mi nie dał jeszcze piwnicy...

— Jak się masz niedołego?
— Tylko bardzo proszę...

Oglądam się... za mną jakaś jejmość... Czapek z żółtym fontaziem i fiutkiem w zęby, wstawane kaftanisko pachnie rybami jak u śledziarki; w jednej kieszeni makagiga, w drugiej pajac, pod pachą zaś cynowy sprzęt z drewnianą rękojeścią... A jak ta! ja u tej damy, fiut! We trzech byśmy nie objęli — bodajem brał po sześć groszy od wiersza, jeżeli mówię nieprawdę!

— No! i cóż się tak gapisz? — wrzasnęła jejmość.

— Z kimże mam honor?.. Czy nie pani Lucyna?

Wymówiłem imię to na chybił trafił, przypuszczając, że ono najlepiej pasować będzie do postaci, jednoczącej w sobie wielką energię i niepospolitą gospodarność.

— Czyś zwariował?... Jaka Lucyna?... Nie Lucyna, tylko Wi...gi...łta!.. Rozumiesz?

— Wigilia?... Dalibóg, ładne imię. Niechże pani będzie łaskawa...

— Dlaczego mnie tytułujesz panią, mazgaju, kiedy widzisz, że jestem duchem?..

— Duchem?... W każdym jednak razie Wigilia to... zawsze niby pięć żeńska...

— Duchy nie mają płci.

— Doprawdy?... Czy...?

— No, no, no... Dość już tego! Zacieraj się i wychodź, bo nie mam czasu na romanse.

Przypuszczając, że ręce korpulentnej damy mogą w razie potrzeby

obracać się równie szybko, jak język, wciągnąłem co rychlej futro na grzbiet i czapkę na uszy; w parę zaś minut później byliśmy na ulicy.

Zatrzymaliśmy się, przed żółtym, parterowym wykoszlawionym, starymi gontami pokrytym domkiem, na widok którego nie wlem z jakiej racji przypomniałem sobie pieśń ludową:

„Chałupeczka niska” itd.

Wigilia oparła się o futryne okna, ja stanąłem przy niej. Boże kochany! Wszak ci ludzie nawet podwójnych okien nie znają, a wątpię aby ogrzała ich ta musinowa firanka i ogromny piec zakopcony, w którym tli się szczypta węgielków.

Na środku pokoju stół nakryty białym, choć nieco przykrótkim obrusem, obok — krzesła: jedno wyściełane, drugie drewniane i stołek prosty. Tapczan w jednym kącie, drewniane, niegdyś politurowane łóżeczko z kratami w drugim, między nimi drzwi do alkierza! — oto wszystko.

W mieszkaniu trzy osoby: starzec ślepy, jakaś wybladła kobieta i dziecko w żalobie.

— Ojczulku, już gwiazdy weszły, siadajmy! — zaczęła kobieta.

— A cóż nam imość dasz dzisiaj? — spytał stary.

— Jest dziadziu, barszcz, jest dziadziu śledź i sa, dziadziu, kluski — odpowiedziało dziecko.

— Hol hol... ball...

Tymczasem kobieta podała opłatki; kamał się i odowali.

— Ojczulku — rzekła znowu starsza — oto szalik na gwiazdkę, będzie ojczulkowi ciepłej.

— A ja dziadziowi dam olówek tabaki...

— Dziecino ty moja, Haniu serdeczna! — zawołał starzec, szukając rękami głowę dzieweczki — ja tabaki nie zazywałem, żeby tobie tę oto lalunię kupić, a ty mnie znowu tabakę dajesz, pewno z bułeczek twoich?..

I wydobył z za pazuchy kilkagroszową lalkę w sukni różowej.

— Jaka śliczna! — zawołało dziecko.

— A tobie Kasuniu, także szalik kupiłem... Ładny?

I podał kobiecie chustkę włóczkową.

Zakołotano do drzwi.

— Prosimy! a kto tam?..

Na progu ukazał się tego budowany facet w kozuchu.

— To ja, sąsiad... (bodaj mnie roztratowali!.. „Niech będzie pochwalony...)

— Pan Wojciechu! — zawołała kobieta. — Na wieki wieków...

— Podaj opłatki Haniu — rzekł starzec, wyciągając ręce.

— Bo ja tu, z przeproszeniem, przyszedłem państwu prosić do aca na wilję.

Stara pani, Zosia i reszta (bodaj mi oś pełka na środku drogi) wszyscy hurmem proszą. Ot co jest!

Przy tych słowach mówca plunął przez zęby.

— A panie Wojciechu, jakżebyśmy też śmieli panu subiekcję robić?..

— Nic z tego (bodaj wy onosaciel!)

— Nie odejdę bez państwa...

— Zawsze w domu... — mówiła nieśmiało kobieta.

— A cóż to w domu? Czy tu państwa kto na kantarze rzymu, czy co? Niepodobna było opierać się dłużej tak kordjalnym prośbom; wziął więc starzec córkę pod rękę, wnuczkę za rękę, i wyszli.

Cała kawalkada zetknęła się z nami w podwórzu.

— Niech was Bóg błogosławi! — zawołał Wigilia.

— Panie Boże zapłać! — dodał po chwili. — Chodźcie i wy z nami (bodaj mnie rozjechał!), a pokrzepicie się trochę.

Posłał Wigilią z nieukrywana radością, a ja za nią z rozpaczą w sercu; zaprosiny te bowiem diabelnie zachwiały wiarę, jaką dotychczas pokładałem w moim futrze i czapce. Ledwośmy weszli, tłum nas otoczył.

— A co? — wołał tryumfujący Wojciech — mówiłem (bodajem z piekła nie wyjrzał!) że państwo nie pogardzą nami.

— Hania!... Hania!... piszczały większe i mniejsze dzieci.

— Haniu! Ja dla ciebie schowałem złoczone orzechy...

— A ja konie...

— Haniu!... a ja...!

— Stańcie sobie ludzie kochani przy progu — zwróciła się do nas pani Wojciechowa, dama z czerwonym nosem i zapadłymi policzkami.

— A to jest, proszę państwa — mówił Wojciech do gości — to jest pan Władysław.

— Władysław Dratewka! — rekomendował się starannie uczesany młodzieniec, w jasnym żakiecie i palonych butach.

— Absztyfikant do mojej Zośki — dodał Wojciech.

Okragłutka osoba, nazwana Zośką, zacerwieniła się jak ćwikła.

— Niech państwo będą łaskawe siadać — prosiła gospodyni.

Gdy starsi zajęli miejsca, a chmara dzieci przyczepiła się też do stołu, pan Wojciech zaczął:

— Pobłogosław, Panie Boże nas i te dary...

— No, mamusiul!.. Stach wszystkie uszy z mego barszczu zabiera...

— Cicho Franek, bo cię palnę!..

Pobłogosław, Panie Boże...

— Wandal nie pchaj się! — wrzasnęło drugie dziecko.

Z wielkim trudem udało się panu Wojciechowi dokończyć zaczęta modlitwę po poprzednim wytarganiu kilku czupryn. Poczęto jeść, dano i nam; dano też i osu kudłatemu, który ze zwieszonym ogonem, a podniesionym uchem pilnie przypatrywał się stołowi.

— Jaka to szkoda — mówił świetny Władysław — że mnie majster wcześniej nie puścił.

— A bo bym pannie dopiero maku utarł... ech!..

— Panby nawet nie spotrafił.

— Mogiem żara spróbować — od-

pań w każdej chwili gotowy do usług kawaler.

— Widzi mamusia, ten Stach...

— Cicho, wywioki! — huknął gospodarz.

Przy końcu kolacji, którą oporzadzono w sposób godny uwagi, pan Wojciech plunął na środek izby i zabrał głos:

— Na świecie coraz gorzej, żeby mnie piorun trzasnął! Nalej, Zosiu, panu...

— Święta prawda — odpowiedział starzec.

— Za moich czasów panie, choinki były takie, żeby sam człowiek wiazał na nią, a dziś (bodaj się most podamną za'amall) jak biczyska.

— W jednym względzie to jest gorzej, a w drugim to jest szto raży lepiej — upewniał pan Władysław.

— W żadnym lepiej...

— Czo tam pan Wojciech barłozyl...

— W żadnym, powiadam, a kto mi tu będzie gadał inaczej...

— A chyl a chyl... a chyl... — zakrzusnęło się dziecko.

— Święta Panno! — zawołała Wojciechowa — Franek się dawił...

— Pal go w karki!.. Ot co jest!..

Gałązka Wojciechowego rodu została ocalona, ku wielkiej uciechę pana „Władysława” który upewnił wszystkich, że „gdyby Franusiowi oś wiazła w grządkę, to byłoby ausz!..”

— Powiadam panu, że zle czasy najlepiej miarkować po koniach — zaczął gospodarz na nowo. — Ze dwadzieścia lat temu, wypadła mi na każde dziecko para koni, potem tylko jeden, a teraz, panie, para na troje. Bodaj mi oś pełka, jeżeli szczokami!

— A co to panu Wojciechowi za krzywda?

— Zawdy para na troje — mówiłem!

Po tych słowach zamyślił się, plunął aż na piec i zawołał:

— Basta, moja panno!

Uważając ten wykrzyknik za hasło do odejścia, trąciłem Wigilią. Ukłoniliśmy się zatem gospodarzom, wzięli jeszcze po trojaku i po kawalku struchli (którą w prywatnym lokalu moim widzieć można) i wyszliśmy, błogosławiąc domowi.

Gdy byliśmy już w końcu podwórza, doleciał nas basowy głos pana Wojciecha, który zaintonował: Panna porodziła maleńkie Dzieciątko, W żłobie położyla małe Pacholátko... kobiety dodały:

Funda, fundą, fundal...

Tota rosibunda,

Hej, koleś! koleś!..

W egzekucji ostatniego trójwiersza przyjęły już udział wszystkie basy męskie, przedete soprany żeńskie i dyszkanty nijakie, tworząc przeraźliwy koncert na temat dość niewyraźnego oberka. Wigilia rozochociła się, a nie mogąc z powodu mojej nieumiejętności wywiązać ze mną, porwała jakiegoś kalekę na szczudłach z takim entuzjazmem, że oboje o mały włos nie dostali się pod przejeżdżającego sanki.



WIZYTA W WIGILIĘ

Od samego rana panował w domu ruch przedświąteczny. Porządki domowe, gotowanie, cała ta świąteczna krzątanina pozwalała choć na chwilę zapomnieć o zmorze okupacji. Więc od rana fachowe, kulinarne rozmowy — a co podasz na stół z a m i a s t zupy grzybowej, a co z a m i a s t klusek z makiem?

I coraz to któraś z nas biegła po poradę do gospodyni — pani Józki, która z początku uprzejmie nas pouczała, a wreszcie zniecierpliwiała się — wybiście pewnie chciały zupę z gwoździa ugotować, jak ten cygan z bajki — jak do garnka nie włożył to i nie z niego nie wyjmiesz. Zgryźliwa te uwagi nie zepsuły nam jednak humoru. Cieszyliśmy się na tę wieczną wigilią i na gości, którzy mieli do nas przyjść — przyjechał Gustaw na dwudniowy urlop z partyzantki — przyjdzie też i Halinka z ZWM. — Nie jest to bardzo bezpiecznie tak zbierać się, ale czasem, od święta można przecież zgrzeszyć przeciwko konspiracji.

Goście przyszli punktualnie. W dziwnie uroczystym nastroju wzruszenia siedliśmy za stołem zasłanym białym obrusem.

Przeczuwaliśmy, że to ostatni raz jesteśmy razem. Wiedzieliśmy, że dziś jest święto, a jutro? jutro kto wie co nas czeka — może więzienie i tortury gestapo, a może śmierć w walce... Zdrowy, ludzki instynkt samozachowawczy nie pozwalał jednak myśleć o jutrze, nakazywał cieszyć się dzisiejszym świętem.

Po fasolowej zupce (tej co to została podana na stół zamiast grzybowej), po kilku kieliszkach bimbru rozwiązały się języki.

Prym dźwierzyl Gustaw — ze swadą opowiadał o wyczynach partyzantów. Patrzyliśmy w niego jak w tęczę — dla nas, „cywiłów” był on niejako żywym komunikatem bojowym, żywym artykułem z „Gwardzisty”. Zazdrościliśmy mu walk i przeżyć — akcji kolejowych, wy sadzania mostów, prawdziwych bojów i tego, że on osiemnastoletni Gustaw niejednego szwaba wysłał na tamten świat.

Reszta towarzysza — „cywile” — walczyli przecież także na odpowiedzialnych odcinkach pracy partyjnej. Więc każdy po kolei usiłował imponować Gustawowi miejskimi wyczynami. Gustaw jednak za nie nie chciał dzielić się aureolką żołnierskiej chwały.

— Gryziopórki jesteście i tyle — machał pogardliwie ręką.

— A kto by pisał o waszych leśnych akcjach, kto zagrzewałby do walki — oburzał się Piotr — gdyby nie my „gryziopórki”? — Gustaw musiał uznać ważkość tego argumentu.

Spojrzałam odruchowo na zegarek — zbliżała się godz. 8.15. Święto, świętem a obowiązków zaniedbywać nie można. Pora wydobyć „pudełko” — radio ze skrytki.

Całe towarzystwo było doskonale poinformowane o mojej pracy — „radiowej”, nie musiałam się więc konspirować.

Nastawiłam radio i od razu jak nigdy — udało mi się „złapać” stację Związku Patriotów Polskich.

Ale co to? zamiast codziennych komunikatów płyną w eter do Polski proste, wzruszające dźwięki prolegy. Aż mi się żal zrobiło, że moi przyjaciele nie mogą słuchać wraz ze mną.

— Mam pomysł wykrzyknęłam — zdjęłam słuchawki i umieściłam je w szklanym kloszu. Cichutko, ale wyraźnie i czysto dochodziły do nas dźwięki

koled i pieśni. Skupiliśmy się wszyscy nad małym pudełkiem, które wyczarowało w ten okupacyjny wieczór wizję prawdziwych świąt w wolnej Polsce.

Nagle Halinka podeszła do okna, cicho, wyłączyła radio — szepnęła — słyszysz wyraźnie warkot nadjeżdżającego samochodu.

O zdaje ci się — to chyba samolot — nie rób paniki — krzyknął dzielny żołnierz — Gustaw.

Ale warkot samochodu zbliżał się coraz bardziej. Samochód o tej porze? To może być tylko gestapo. Dreszcz nas przeszył. Szybko — schować radio — zakomenderował Piotr. Samochód zatrzymał się przed naszym domem. Słychać jakieś rozmowy (po polsku mówią czy po niemiecku?) wreszcie tupot nóg. Idą na górę. Sprawdźcie czy kieszenie macie „czyste”? — powiedziała Halinka. Dzwonek do drzwi... Otwieram (raz kozie śmierć).

Na progu drzwi stała... uśmiechnięta pani Wanda — córka gospodyni a za nią trzech jakiś jegomościów — podejrzane typy, co się w nocy autem rozbiłają.

Jeden z „typów” wsuwa się do pokoju i rozbieganymi oczkami przepatruje wszystkie kąty.

— Przyszliśmy się z państwem — wódki napić — mówi pani Wanda. Dziękujemy, już po kolacji odpowiada za wszystkich Halinka.

Ciągnę Gustawa pod choinkę, widzę, że go łapki swędzą. Ze nie podobają mu się nowi przybysze.

„Goście” wycofują się. — To dranie zepsuli nam święto — mruczy Gustaw. A najgorsze, że po takiej wizycie trzeba się napowrót wyprowadzić — myśli głośno Hanka. Bo ręczę, że ten „świdrował” — to gestapowiec.

Dzisiejszy wieczór należy jeszcze do nas. Powoli nastroj świąteczny skleja się napowrót. Siedzimy do późna w noc wsłuchani w piękny śpiew Haliny.

Pamiętam, często w okresie okupacji, chwyciłam się do myśli — żeby tak dożyć tych czasów — kiedy o okupacyjnych przeżyciach będziemy mogli pisać i opowiadać. Kiedy wreszcie odzyskamy wolność. I czasy te nadeszły.

I. T.

Jak było i jak jest

W tym roku uroczyste dni świąteczne spędzimy razem z rodzimą, przy jako tako zastawionym stole, i mimo woli przyjdą nam na myśl wspomnienia z koszmarnych dni okupacji.

Krótko wspomnę własne przeżycia z grudnia 1944 roku. — Ja sama — ściągnięta przez Niemców z fabryki — pracowałam przy okopach, kilkadziesiąt kilometrów pod Łodzią. Mój mąż był w obozie pracy w Bremen, syn w Brandeburgu, starsza córka w Hanowerze, młodsza, 15 letnia dziewczynka ukrywała się, gdyż miała także wezwanie do pracy w Niemczech — siedmioletni synek znajdował się u dobrej sąsiadki.

W dniu poprzedzającym wigilię nie wytrzymałam. Uciekłam z pracy i pieszo poszłam do Łodzi. Całą noc maszerowałam. Po drodze sprzedawałam trochę rzeczy i kupiłam: 4 kg. chleba, 4 kg. ży-

tej mąki i 1/2 kg. słoniny. Ten drogi cenny skarb — zapowiedź wieczery wigilijnej — niosłam na plecach 35 km!

Taka była moja wigilia w ostatnim roku niewoli. Nie lepsze były cztery poprzednie. Uboga wieczera wigilijna była okraszona gorzkimi łzami — na myśl, że nasi ukochani na obczyźnie — jeśli żyją — może i kawałka chleba nie mają.

Jakże inaczej spędzimy w tym roku święta! Daleko jeszcze do dobrobytu — wszak go dopiero budujemy — ale w wolnej Polsce, bez okupantów święcić będziemy Boże Narodzenie.

I w tym roku przy moim stole nie wszyscy zasiądą. Ale ze spokojem i dumą o nich myśleć będą. Córka zamaż wyszła, mieszka we własnym domku na Dolnym Śląsku, syn uczy się w szkole lotniczej i rośnie na chwałę rodzicom i

Ojczyźnie. Z mężem i dwójkiem dziećmi będziemy przy stole wigilijnym mówić o nich ze spokojem.

Mój los, los robotnicy, Polki i matki był w 1944 roku losiem setek tysięcy Polek! Tak samo i dzisiaj, gdy się karta odwróciła, odwróciła się ona dla nas wszystkich. Dlatego też wspominając tamte okrutne lata i porównując do dzisiejszych, nie należy ich mierzyć tylko ilością tłuszczu, cukru, czy mięsa. Tego wszystkiego będziemy mieli dość — los naszych dzieci jest zapewniony. W Polsce Ludowej do nich należy przyszość dla nich pracuje czas. To nam dodaje ochoty do pracy i do życia.

STEFANIA KARKOSIŃSKA
pracownica przedszkola
Państwowych Zakładów
Przem. Baw. Nr 3 (dawnej
L. Geyer)

LEON SCHILLER

Wkrzeszony przez Schillera Teatr im. Wojech Bogusławskiego był pierwszą u nas nowoczesną, artystyczną, na zasadach zespołowych opartą i styl zespołowy uprawiającą „sceną ludową” (w dzisiejszym rozumieniu tego słowa).

Nowość polegała na ścisłym kontakcie z odbiorcami, na wysłuchiwanu ich dezycydujących i humaczeniu zadań współczesnej sztuki teatralnej; na wartościowym repertuarze i na najwyższym poziomie stojącej stronie wykonawczej widowisk; na bezkonkurencyjnej taniości biletów i zorganizowaniu stałego, liczebnością imponującego kontyngentu widzów, który wynosił około 80 tysięcy, w czym robotnicy i inteligencja pracująca stanowiłi olbrzymią większość.

Nowy teatr stołeczny od razu zaznaczał swe odrębne artystyczne i społeczne oblicze; od razu przeciwstawiał się ruynie i oportunizmowi, reprezentowanemu przez Teatr Półski i Narodowy. Choć ubogi, wszelkimi po mocy pozbawiony, maństwem otoczony wrogów — imponuje swymi na wskroś nowoczesnymi inscenizacjami z których niemal każda stanowi ważną datę w rozwoju polskiej sztuki scenicznej, niemal każda jest jej problemem w skali europejskiej.

Zaczęło się od rekonstrukcji starych wodewilów i komediooper ludowych, od „Podróży po Warszawie” i „Skalmierzanek”, od dwóch interesujących i twórczo rozwiązanych misteriów francuskiego pióra Gheona pt. „Pałeczka wśród wilków” i chińskiego pt. „Złoty piaszczyk”. Szekspira „Opowieść zimowa” uczyniła przewrót w dotychczasowych metodach inscenizowania tego rodzaju utworów. Podobnie i tegoż poety komedia romantyczna jak wam się podoba”. Ale wstrząsnęła najpotężniejszą widownią warszawską i przez długie lata kazała o sobie pamiętać dopiero inscenizacja na pół mistycznego, na pół rewolucyjnego poematu dramatycznego Tadeusza Micińskiego pt. „Książka Pantomim”, w której gościnie realizacja scenicznej nitki przed Schillierem nie wierzył.

Wylom uczyniony w przestarzałych pojęciach o sceniczności niektórych polskich dramatów monumentalnych utworów drogą dwóm innym rzekomo niescenicznym, „Ręzy” Żeromskiego i „Achilleis” Wyspiańskiego, utrwalił także gruntowną i swobodną, w duchu rewolucyjnym ujętą inscenizację „Nieboskiej komedii” Krasińskiego.

Zdawało by się, że teatr, który takimi się

legitymował osiągnięciami i taki oddźwięk wywołał na widowni, mógł liczyć na długi i spokojny żywot. Niestety, w Polsce „między wojennej” bywało zupełnie inaczej.

To, że scenę tę robotnicy i postępowi inteligenci uznali za swoją, że kierownik jej zapowiedział na sezon najbliższy jeszcze śmielejszy repertuar, po przeprowadzeniu zagadnień estetycznych i technicznych, bardziej utylitarnymi, wyraźnie społecznymi kierując się względami — nie mogło podobać się „Chlebie”, ani upojonym faszystowską rzezią majową pilsudczykom, ani pokumanymi z nimi, wziętami solidarności „dwójkowej” związanym, „frakom” hebesowskim. Postanowili zgościć teatr ten zlikwidować, pomimo protestu robotników i radykalnej inteligencji, pomimo rosnącego wciąż powodzenia i sławy, jaką w kraju i za granicą zdobył. Uczyniono to tym chętniej, że powszechnie było wiadomo, iż twórca i kierownik tej sceny związał się z grupą skrajnie lewicowych pisarzy i artystów, skupionych dokola „Dźwigni”, późniejszej „Miesięcznika literackiego”, w której to grupie składali się intelektualści, ideologię „proletariatu walczącego” (tak się wtedy musiło mówić) wyznający, jak Broniewski, Standa, Siwara, Wał, Daszewski...

Po zniszczeniu brutalnym niebezpiecznym piciawskim sęciwkam Schillera znów w Te-

atrze Polskim. Wystawia tam w stylu ekspresjonistycznym „Dzieje grzechu” i „Wieżę Babel” Stonimskiego, eksperymentuje czysty konstruktywizm w przerobionej do nie poznania przez siebie niby aryafolnesowskiej bulionadzie Nowaczyńskiego p.t. „Wojna wojnie”, odwracając kota do góry ogonem, t. zn. bezczelnie skierowuje ostrze satyry endeckiej wymierzone przeciw sanacji, w stronę chybdu faszystowskich przeciwników. Nie zaniedbuje dramatu monumentalnego — opera cowa na nowo „Juliusza Cezara” Szekspira i po raz pierwszy, w k ztaicie polskim misterium romantycznym należnym, realizuje „Sa mueta Zborowskiego” Słowackiego. Z prób neorealizacyjnych, które logicznie, wynikały z ideologii społecznej inscenizatora, na pierwszym miejscu wymienić należy „Człowieka i nadczłowieka” Shawa, melodramat amerykański „Broadway” (w gruntownej przeróbce własnej), wreszcie słynną „Operę za 3 grosze”, wielce oryginalną komedię muzyczną, na motywach równie sławnej „Opery zebraczej” przez dwóch komunistów niemieckich, poetę Berta Brechta i muzyka Kurta Weila osnutą. Rzecz ukazała się w przekładzie Wł. Froniewskiego (teksty piosenek), Br. Winaweta (proza) z licznymi dodatkami, wkładkami i zmianami, dokonany mi celowo i s odwaga przez reżysera.

NA DROGACH ODBUDOWY WSI POLSKIEJ

Wśród doniosłych zagadnień, jakie stały przed P. K. W. N. w pierwszej dobie naszej państwowości, stała i sprawa odbudowy i przebudowy wsi polskiej. Jak w wyniszczonym kraju, pozbawionym skarbu i złota odbudować 400 tys. zniszczonych gospodarstw chłopskich? Czy śladem rządów sanacyjnych zaciągnąć pożyczkę z zagranicy, a tym samym oddać kraj w niewolę międzynarodowego kapitalizmu i pracować lata całe na spłatę procentów? Nie! Jeszcze raz nie! Należało skończyć raz z polityką niewiary w własne siły, polityką samobójczą, która tak czy inaczej skończyłaby się katastrofą.

Kapitał chłopskich rąk i serc

Obrano wtedy inną drogę. Kapitały zagraniczne należało zastąpić kapitałami, jakie kraj wtedy posiadał — kapitałem pracy rąk chłopskich i czułych na niedole współbraci chłopskich serc. Dla zmobilizowania tych kapitałów na wsi powstał Związek Samopomocy Chłopskiej; związek, zrzeszający w jednolitej organizacji zawodowej wszystkich chłopów, który dostarczy im narzędzi, inwentarza, budynków, nawozu i ubrania. — Z. S. Chł. jest organizacja, która rozumie potrzebę chłopów polskiego w jego dążeniu do usamodzielnienia się i poprawy bytu. Nie rozbić, a wieś zwała, zgodna i postępową — jest dążeniem Polski Ludowej.

A czyż można sobie wyobrazić postępową wieś obok dworu i ze starymi w ad ministracji porządkami? Nie! I stąd właśnie Reforma Rolna, stąd likwidacja obszarników i podporządkowanie Samopomocy pozostałości po nich Kółek Rolniczych i Izby Rolniczych. Głupcem jest, kto nie widzi istotnych zamierzeń i osiągnięć Związku, a wrogim chłopca jest, kto stara się go od Związku odciągnąć straszakiem kolektywizacji. „Podniesienie dobrobytu i kultury wsi polskiej, przez zwiększenie produkcji rolnej i przemysłu rolnego, oraz rozwój spółdzielczości w oparciu o samoistne, zdrowe i zdolne do wydajnej produkcji gospodarstwa chłopskie, stanowiące własność ich posiadaczy” — oto jedno z haseł statutu.

Związek Samopomocy Chłopskiej — potęgą

Mało już na szczęście jest chłopów dających posłuch tym plotkom — o czym świadczy dobitnie choć by fakt, że Z. S. Chł. jest dziś obok „Spółem” najpotężniejszą organizacją spółdzielczą w kraju, że liczy już dziś blisko milion członków i 2 tysiące spółdzielni z miliardami złotych obrotu.

Już same cyfry świadczą, że Związek Samopomocy Chłopskiej nie jest sztucznym tworem teoretyków, lecz koniecznością życiową wsi polskiej, świadczą wymownie o jego żywotności i dają mocną odprawę pesymistom, niedowiarcom i reakcjonistom, którzy twierdzili, że chłop polski nadaje się tylko do widel i gnoju...

Taki zrobiono początek, ale to wszystko mało. Związek postawił przed sobą więcej zadań... Aby podnieść dobrobyt wsi, trzeba przede wszystkim zwiększyć wydajność z jednego ha przez selekcję nasion, nawozów sztucznych oraz przedstawianie gospodarstw na gospodarke nowoczesną, bardziej opłacalną. Przewiduje się bowiem, że produkcja żyta i kartofli przestanie być w Polsce opłacalna już za dwa - trzy lata. Koniecznością wobec tego staje się hodowla roślin innych, a więc przede wszystkim oliwki i włókniście jak: rzepak, len, konopie.

Jeśli tak szerokie i śmiałe cele stawia sobie Samopomoc, obejmując nimi całą wieś i wciągając do pracy najszerze masy chłopskie, nie dziwnego, że słusznie należy do niej:

„Przedstawicielstwo i obrona interesów chłopów oraz pomoc chłopom, najbardziej tej pomocy potrzebującym” — jak to określa statut.

Wyższy chłopca przez wiejskich i miejskich bogaczy doprowadził wieś polską do tak niskiego poziomu kulturalnego, że jednocześnie z polepszeniem warunków gospodarczych musi iść troska o podniesienie kulturalne wsi. Nie raz kultura musi nawet wyprzedzać postępiecia gospodarstwa, gdyż dopiero akcja kulturalna może wyrwać wieś ze śpiączki wielowiekowej. Oczywiście jest rzeczą naturalną, że w miarę podnoszenia się dobrobytu wrażliwość na kolej możliwości dla nasilenia prac kulturalnych. Dlatego też wśród celów ZSCH znajdujemy w statucie:

„Podniesienie kultury, oświaty i stanu zdrowotnego wsi”

Jak z powyższego wynika Związek Sa-

mopomocy Chłopskiej postawił przed sobą szczytny cel: wydzwignąć masy chłopskie z biedy i poniżenia, stworzyć z nich pełnowartościowych obywateli kraju, przebudować niedźna i zacofaną wieś polską na wieś bogatą i kulturalną.

Na drodze do osiągnięcia tego celu Zw. S. Chł. zrobił już wiele. Przy jego współudziale odebrano dziedzicom ziemie, odbierając im bezrolnych i matorolnych. W dworach i pałacach dziedzicowskich urządzono uniwersytety ludowe, szkoły, świetlice, dziecińce i sierocińce. I ziemię z resztek wykorzystano na półka doświadczalne dla zespołów młodzieżowych przysposobienia rolniczego. Przy najczynniejszym współudziale Związku Samopomocy Chłopskiej setki tysięcy chłopów ze wsi przeludnionych i z terenów nieurodzajnych objęło w posiadanie dobre gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych.

Związek Samopomocy Chłopskiej przejął tysiące młynów, tartaków, cegielni, krochmalni, gorzelni, przetwórnicy owoców, jarzyn i t. p. Wszystko, co było przedtem w posiadaniu ludzi, wrogich interesom chłopca, teraz jest w rękach Zw. Sam. Chł. podnoszącego dobrobyt wsi. Jak grzyby po deszczu powstają nowe obiekty przemysłu rolnego. Wszystko to zapewnia chłopom zbyt produktów wiejskich po cenach godziwych. Zgodnie z planem trzyletnim Zw. Sam. Chł. współdziała w przesuwanie również 300 tysięcy ludności do przemysłu w miastach Polski centralnej i na Ziemiach Odzyskanych.

Pierwsze owoce pracy

Cała ta działalność zaczyna już wydawać owoce. Zwiększa się ilość ziemi, przypadająca na jednego gospodarza, polepsza się jej jakość oraz wzrasta dochód. Z 1 ha na głowę ludności utrzymującej się z rolnictwa.

Nie ma jeszcze dokładnych zestawień

wyników działalności całego Związku w r. 1946, ale już z podanych niżej przykładów widać, jakiego ogromu prac dokonano.

Rejonowa Spółdzielnia Związku Samopomocy Chłopskiej w Sieradzu. Obrót 8 milionów złotych miesięcznie. Rozprowadziła w powiecie, odbudowując się po strasznych zniszczeniach wojennych: 3 tysiące ton cementu, 1.350 ton wapna po cenach sztynnych. Uruchomiła 4 betoniarnie, zaopatrujące wieś w zastępcze materiały budowlane. Uruchomiła cegielnię, która wyprodukowała 2 i pół miliona szt. cegieł. Uruchomiła gorzelnię kosztującą 1 i pół miliona złotych, zakupując dla niej 4 miliony kg. ziemniaków. Spółdzielnia sprzedaje produkty własne sprzedawane po cenach dużo niższych od wolnorynkowych. Zaczęła swoją działalność w maju br. z 13 członkami i kapitałem zakładowym 650 zł. W ciągu pół roku pracy osiągnęła zysk w sumie 2 i pół miliona zł. Pokażna część tego zysku przeznaczona na cele kulturalne. 50 tysięcy otrzymały: Gimnazjum Chłopskie w Łodzi, Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Bursa gimnazjalna w Sieradzu, Z. M. W. Wici w Sieradzu, 200 tysięcy złotych otrzymały: Uniwersytet Ludowy w Malkowie oraz organizacja chłopska.

Działalność Zarządu Powiatowego Zw. Sam. Chł. w Rawie Maz. jest również imponująca. Uruchomiono gorzelnię, krochmalnię, cegielnię oraz tartak, w którym po cenach niskich przetarcia się rolnikom drzewo przydzielone na odbudowę wsi. O wielkości dokonanych prac świadcza wymownie sumy, jakie Zarząd mógł przeznaczyć na cele kulturalne. I tak na bursę dla młodzieży wiejskiej przy Gimnazjum w Rawie Maz. — 60.000 zł., na stypendium dla ubogiej młodzieży wiejskiej 10.000 zł., na bibliotekę dla uniwersytetu ludowego — 50.000 zł., na budowę gimna-

zjum państwowego w Rawe Maz. — 200 tys. zł., dla 13 dziecińców wiejskich — 13.000 zł. i t. d.

Wielka szkoła obywatelska

Oczywiście, w Związku Samopomocy Chłopskiej nie wszystko idzie jak z płatka. Jeszcze jest dużo braków. A największy z nich to brak wyszkolenia personelu, co powoduje, że jeszcze wiele placówek samopomocowych poważnie kuleje. Ale Zarząd Główny i zarządy wojewódzkie starają się temu brakowi zaradzić, organizując liczne ośrodki szkoleniowe, w których kształcą się tysiące synów i córek chłopskich.

Poważnie hamują również działalność ZSCH, bandy, stojące na usługach dawnych dziedziców i fabrykantów, którym się nie podoba, że wieś polska dźwiga się z wielowiekowego zaniedbania własnymi siłami. Bandytci napadają na spółdzielnie chłopskie, grabież materiały, przeznaczone na odbudowę lub towary z akcji „Przemysł dla wsi”. Rabują dobytek chłopski, mówiąc: „walczyliśmy z rządem Polski Ludowej”. Ale chłopcy są uparci. Dwukrotnie obrabowana spółdzielnia podnosiła po raz trzeci. Ubezpieczają spółdzielnie. Organizują samoobronę, wstępując do ORMO. I tak np. w powiecie pułtuskim, gdy banda się zjawia, odbywa się „pospółite ruszenie”. Milicja, UB, chłopcy. Na mobilizację jadą wszystkie samochody, jakie są w rozporządzeniu wszystkich organizacji. Chłopi dostają karabiny i razem z Milicją i UB ruszają do lasu łapać bandytów. Udaje się im to.

W taki sposób Związek Samopomocy Chłopskiej nie tylko spełnia swoje zadania gospodarcze, jest również szkoła obywatelska dla szerokiej masy polskiej, która wypełniają żywą treścią formy ustrojowe Polski Ludowej.

Jan Kulka

Polski przemysł chemiczny

już wkrótce zaspokoi potrzeby kraju

Powrót Ziemi Zachodnich do Macierzy otworzył przed naszym przemysłem chemicznym nowe możliwości i zadania. Mając na uwadze ten decydujący moment — zapytuję na wstępie dyr. Zmaczyńskiego o perspektywy rozwojowe przemysłu chemicznego.

— Perspektywy są i to duże. Jak wiadomo, Polska w okresie przedwojennym nie była w stanie rozbudować swojego przemysłu chemicznego na miarę światową. Dziś sytuacja uległa gruntownej zmianie. Poważne obniżenie potencjału przemysłowego Niemiec, zniszczenie szeregu wielkich przedsiębiorstw chemicznych na terenie Europy, wreszcie odzyskanie przez Polskę Ziemi Zachodnich stwarzają realne podstawy dla rozbudowy i rozwoju naszego przemysłu chemicznego. Oczywiście, że w myśl planu 3-letniego rozbudowywać będziemy te przemysły, które są dla nas przyrodzone i które przyczyniają się bezpośrednio do wykorzystania bogactw naturalnych kraju. Są to wszystkie przemysły, oparte o węgiel, sól, kamień

wapienny, cynk, ołów itp. Jest rzeczą zrozumiałą, że w ciągu najbliższych trzech lat nie możemy się spodziewać rewolucyjnych osiągnięć, niemniej jednak przewidujemy, iż polski przemysł chemiczny stanie na wysokości obciążenia potrzeb krajowych przemysłów; nieznacznie od tego będziemy w stanie eksportować szereg półproduktów organicznych, sode, karbid, biel cynkowa, litopom, miedź ołowiana, arsen, elektrody węglowe itp.

Jeżeli chodzi o import, to postaramy się ograniczyć go do konieczności minimum; będziemy importować fosforyty i piryty

— Czy można wiedzieć, jakie są plany rozbudowy przemysłu chemicznego na najbliższą przyszłość?

— Plan są poważne. W roku 1947 przewiduje się rozbudowę fabryk sody w Matwach i Borku Pałeckim, budowę fabryki chloru w Zabkowiecach, budowę fabryki związków organicznych „Rokita” pod Wrocławiem, zakończenie budowy fabryki karbidu, zakończenie prac odbudowy Chorzowa i Mościc, powiększenie doności produkcyjnej fabryki chorzow-

skiej, powiększenie zdolności produkcyjnej fabryki przerobu smoły węglowej i benzolu, poza tym przewiduje się odbudowę kilkunastu większych zakładów farmaceutycznych i przemysłu gumowego. O ile plany te zostaną całkowicie zrealizowane, wartość produkcji w grudniu 1947 r. w stosunku do wartości produkcji obecnej wzrośnie o przeszło 50 procent.

— Z jakimi trudnościami walczyć musi jeszcze przemysł chemiczny?

— Trudności te są dwójakiego rodzaju: podmiotowe i przedmiotowe; brak nam jest wciąż jeszcze fachowych kadr, poza tym mamy trudności przy zaopatrzeniu w aparaturę, Fabryki krajowe są już przeludowane zamówieniami, a terminy dostaw tych artykułów zza granicy sięgają 2 — 3-ich lat.

Aparaturę sprowadzać będziemy ze Szwecji, Włoch i Szwajcarii; w kraju przyjdą nam z pomocą: Zjednoczenie Kotlarskie, fabryki Weigt, Rohm i Zieliński, huta „Zgoda” i inne.

Zresztą mamy nadzieję, że wkrótce rozwiążemy ten problem w ramach naszej samowystarczalności. (Egg.)

Interpelacje naszych Czytelników

W TYM WYPADKU KONIECZNA JEST INTERWENCJA O. U. L.

Dnia 23. 10. 46 r. siołyłem podnieć do OUL-u na zakup mebli polnieckich, z których chwilowo korzystam — a których, niestety — jeśli OUL w Łodzi nie zmniejszy ich kosztów — nie będę mógł nabyć.

Komplet chwilowo korzystających przeze mnie mebli wygląda następująco: surowy, czworokątny stół, dziurawy biały stolik, również dziurawa kanapa, jedno łóżko, stolik nocny, jeden taboret i wreszcie niezwykły na tym łące lus — kredens pokojowy. Według sporządzonego protokołu OUL-u wartość szacunkowa tych mebli według mnożnika 10 wynosiła 550 zł., a część — według mnożnika 40 (kuchnia i kredens) 3.920 zł. Cdośnie tego szacunku miałem bardzo poważne zastrzeżenia, jeśli chodzi o tak zwane meble zbytku — w moim wypadku kredens i dziurawą kanapę, oszacowane według mnożnika 40. Tapczan bowiem wykorzystuje jako łożko moja, razem z mną mieszkająca, siostra, natomiast z braku szaly ubranicowej i szalki na kąpielki — kredens zastępuje mi obydwie te meble. Na zasadzie okólnika z

dnia 15 grudnia br. tabl. 1-ej grupy B. dla nieoświadczonych pod mnożnik 10 przypada wiele innych mebli, jak szafa, 6 krzeseł, umywalka, biblioteczka, lustro, zegar, biurko lub stół, fotel do biurka i wiele innych drobniejszych mebli, których w moim pokroku na poddaszu nie ma, chociażby z tego względu, że nie zmieściłyby się. Natomiast mam nieszczerze być chwilowo posiadaczem takich „lukusów” jak dziurawa kanapa, zastępująca od biedy łożko i kredens pokojowy — na miejscu którego chętnie bym widział np. szafę. Tak więc ogólna porządkowa suma szacunkowa 4.450 złotych dla mnie zarabiającego 2.400 zł. miesięcznie i studującego — co połączyła z sobą pewne wydatki — przy tym mającego na utrzymaniu siostrzeńca-siostrę, którego życie zostało rozstrzelany przez Niemców, byłaby sporym obciążeniem mego budżetu.

Na dobitkę wartość szacunkowa tych mebli została jeszcze podniesiona przez OUL. Na otrzymanym wezwaniu płatniczym cenę mebli według mnożnika 10 i mnożnika

40 podniesiono mi prawie że trzykrotnie, ponadto dołączono prawie manipulacyjne w wysokości 1.010 zł. Licz jak chcesz \$ — suma sumaryczna 11.110 zł! A ja sumę taką nie mogę obciążyć moich skromnych zarobków. Stąd więc przed alternatywą nie do przyjęcia — albo placę za meble — co jest rzeczą w tym wypadku niemożliwą — albo nie placę, co jest niemożliwe ze pewnym — tracę możność nabycia podstawowego umeblowania. Jedyną moją nadzieją — znikłą wartości szacunkowej przez OUL i zastosowanie mnożnika 10 do wszystkich mebli, odebrał mi sam Okręgowy Urząd Likwidacyjny w dn. 12 bm. stwierdzając, bez dokładniejszego zbadania sprawy, że oszacunek jest słuszny.

Wacław Jaszczura

OD REDAKCJI:

Mieszkaniec ob. W. Jaszczury zwrócił współpracownik „Głosu Robotniczego”, który potwierdza fakty podane w interpelacji.

Nowi ludzie i stare dokumenty

(Od specjalnego korespondenta „Głosu Robotniczego”)

Berlin, w grudniu

Opowiadali mi w Berlinie następujący dowcip: do pewnego „demokratycznego” urzędu niemieckiego przychodzi interesant, rozgląda się po sali i nagle, podnosząc prawą dłoń do góry, wrzeszczy: Heil Hitler!

— Panie, co pan wyrabia, wołają przerażeni urzędnicy, przecież to nie Trzecia Rzesza, a demokratyczne Niemcy!

— No tak, ale tak długo, jak będę tu widział dawne twarze, tak długo będę używał dawnego pozdrowienia, odpowiedział niezmierny interesant.

W tym żarcie tkwi nie tylko odrobina, ale nawet spora część prawdy, która da się streścić w jednym zdaniu: zmieniła się w Niemczech forma ustroju, znikł Hitler z powierzchni ich życia, rozpadł się w proch potencjał militarny, ale pozostali ludzie, ci sami ludzie, którzy torowali Hitlerowi drogę przez pożogę i krew świata. I, niestety, tych ludzi nie tylko że się nie ruguje ze stanowisk, ale często, zwłaszcza w strefie brytyjskiej nawet... popiera.

Jaskrawym przykładem „niezniszczalności” hitlerowskich namiestników może służyć sprawa dra Friedricha Ernsta, członka CDU — Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, wysuniętego przez tę partię na niezmiernie odpowiedzialne stanowisko skarbnika w nowym berlińskim magistracie.

Kandydatura Ernsta, jako wybitnego fachowca została mocno poparta przez SPD — partię Schuhmachera i, niewiele brakowało, aby Ernst został uroczyście wprowadzony na fotel miejskiego „ministra skarbu”. Ale do ataku ruszyła lewicowa prasa niemiecka, ostro sprzeciw założyła partia jedności socjalistycznej i nagle fachowość dra Ernsta nabrała bardzo soczystych i swoistych barw. Jeden z dzienników berlińskich przypominał publiczności niemieckiej (i władzom alianckim) treść pewnych dokumentów hitlerowskich, ujawnionych w Norymbierdze, które dotyczyły nalożenia kontrybucji na Żydów niemieckich. Zarządzenie, wydane w dniu 12 listopada 1938 roku miało brzmienie następujące:

„Na Żydów, obywateli niemieckich, nakłada się kontrybucję w wysokości jednego miliarda marek na rzecz państwa niemieckiego”.

Zarządzenie drugie, wydane w dniu 19 października 1939 roku głosiło:

„Celem pokrycia kontrybucji w wysokości miliarda marek zarządza się konfiskatę 25 procent majątku Żydów, obywateli niemieckich”.

Incjatorem tej, przypominającej średniowieczne, kontrybucji był Goering, wielki marszałek Rzeszy, ale wykonawcą i to wykonawcą bardzo surowym okazał się właśnie tenże sam dr Ernst, podówczas „Reichskommissar fuer Finanzwesen”.

Ernst należał do grona wielkich finansistów niemieckich. Ernst wstąpił się w ustroju hitlerowskim przenowadzeniem „aryzacji” banków oraz instytucji żydowskich, a dziś, patrzeć! Ernst, jako bezcennej wagi fachowiec, członek partii chrześcijańsko „demokratycznej” i radny miejski miał z ramienia tejże partii objąć jedno z czołowych stanowisk w nowym berlińskim „parlamentie”. Sprawa stała się głośna, tak głośna, że nie pomogły ani starania liderów SPD z p. Schuhmacherem na czele, ani wyrazy „ubolewania” ze strony CDU. Aliancka Rada Kontroli nie zaakceptowała kandydatury Ernsta i parszywej owcy nie wpuszczono do stada.

Ale nie o to tylko chodził: rzeczą daleko ważniejszą jest fakt, że partie, chełpliwie mieniące się „demokratycznymi”, partie, usiłujące skupić w swoich szeregach antyfaszystów, takie właśnie partie równocześnie (i zapewne nie bez celu) protegują ex hitlerowców na kluczowe stanowiska w samorządzie, w przemyśle, w finansach.

Postawienie kandydatury Ernsta nie było bynajmniej wypadkiem odosobnionym, ale rezultatem dobrze przemyślanej metody, której dal wyraz nowoobрани burmistrz dzielnicy Friedrichshain w Berlinie, Erich Lange, mówiąc otwarcie, że partia jego będzie popierała raczej fachowców, niż byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Wprawdzie doszło potem do demonstracji, urządzonej właśnie przez byłych więźniów pod oknami burmistrza i do „kociej muzyki” na ulicy, ale pan burmistrz na posadzie pozostał i zapewne będzie swoje zasady dalej wcielał w życie.

I jest takich wypadków więcej, coraz więcej w życiu codziennym „odrodzonych” Niemiec. Oto np. pan Montigel, który zajmuje dziś ważne w wygłodzonym kraju stanowisko prezesa Związku

Jajczarskiego w Bawarii. Jednak podpis tegoż pana Montigela również znajduje się na dokumencie hitlerowskim następującej treści:

„Zwracam uwagę, że dostawa jaj do gospodarstw i odbiorców żydowskich jest surowo wzbroniona. W stosunku do osób, które będą usiłowały dostarczać jaja Żydom wyciągnę jak najostrzejsze konsekwencje!

Heil Hitler!

Przewodniczący Związku Jajczarskiego

Montigel

Niezmiernie pouczająca jest wymowa dawnych akt i dokumentów hitlerowskich zwłaszcza jeśli się zna ludzi i nazwiska w nowej Rzeszy. Bez przesady, w każdym biurze, w każdym urzędzie,

w każdym związku niemieckim, zwłaszcza w strefach zachodnich siedzi przy najmniej jeden zakapturzony, czy nawet „zdenazyfikowany” hitlerowiec i czeka...

Czeka na wszystko: na trzecią wojnę, na półop, który zaleje przede wszystkim Polskę i Rosję, na niemiecka broń atomową, na powrót Hitlera z zaświatów.

A „demokratyczne” partie niemieckie, zwłaszcza SPD — partia sławetnego p. Schuhmachera — która rwie się do tworzenia nowego, centralnego rządu niemieckiego — trzymają w pogotowiu „fachowców” w rodzaju dra Ernsta. Ma słuszność berliński „der Vorwaerts” skoro pisze o sprawie Ernsta — Ein ernster Fall — Wypadek poważny!

I, dodajmy, z pewnością nie ostatni...
LEOPOLD MARSCHAK

Naród chiński walczy o demokrację

Jak donoszą z Szanghaju, w mieście Chanczou doszło do krwawego starcia między rządowymi wojskami kolejowymi a 400 oficerami armii chińskiej. Ci ostatni odmówili wyjazdu z rodzinnego miasta do Mandzuria, dokąd kierowano ich dla udziału w wojnie domowej.

Jeszcze jedna wiadomość. W Hongkongu przez „nieznanych sprawców” został raniony śmiertelnie przewodniczący Chińskiej Federacji Pracy Czżu Sue-fan. Był to jeden z przywódców chińskiego ruchu zawodowego. W Hongkongu oczekiwał on na statek z zamiarem wyjazdu do Paryża, gdzie miał uczestniczyć w obradach Światowej Federacji Związków Zawodowych. Przed wyjazdem z Szanghaju, Czżu Sue-fan wystąpił publicznie z ostrą krytyką rządu Czang-Kai-Szeka.

Przytoczyliśmy bez wyboru ostatnie tylko wiadomości telegraficzne z Chin. Mówią one o tym, że zwycięstwo mocarstw sojuszniczych i uwolnienie od zbrodniczej okupacji japońskiej nie wiele zmieniło w życiu Chin. Mówią o tym, że tak ciężko doświadczony przez historię naród chiński nadal walczy i krwawi w obronie swej wolności.

Wiadomości z Chin głoszą również, że plomienie wojny domowej obejmują dziś 11 prowincji chińskich. Jest to prawdziwa, na szeroką skalę zakrojona wojna. Ponad 1 milion 500 tys. bagnetów liczące armie rządowe, atakują 8-mą i 4-tą narodowo-rewolucyjną armie chińskie. Armie rządowe uzbrojone w nowoczesny amerykański sprzęt wojenny i samoloty, w ciągu 10 miesięcy straciły ponad 200 tys. żołnierzy. Lepiej wyposażone technicznie, na niektórych odcinkach frontu uzyskały one przewagę. Tym nie mniej władza rewolucyjna na znacznym obszarze Chin jest niezachwiana.

Ruch demokratyczny w Chinach przybiera na sile. Prasa chińska podaje, że w ciągu roku powojennego liczba okręgów, kontrolowanych przez komunistów, nawet wzrosła; przed rokiem okręgi, zajęte przez armie narodowo-rewolucyjne, liczyły 100 milionów ludności, obecnie zaś — 140 milionów. Świadczy to raz jeszcze, że bez pomocy obcej reakcja chińska dawno utraciłaby swe pozycje.

O tym, że „żądania komunistów są zupełnie umiarkowane” — pisał nawet korespondent „New York Times”. O tym zaś, że „komuniści chińscy są przede wszystkim Chińczykami i najemniej walczą o wolność narodu” — oświadczyła w rozmowie z dziennikarzem angielskim Galderem. Sun Dzi-Lin, wdowa po Sun Jat-Senie.

Program komunistów chińskich sformułowany przez ich przywódcę Mao Dze-Duna przewiduje: utworzenie centralnego rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli wszystkich partii poli-

tycznych oraz zwołanie drogi demokratycznych wyborów. Zgromadzenia Narodowego, dla opracowania konstytucji.

Komuniści proponują przeprowadzenie w całym państwie reform społecznych i ekonomicznych, zrealizowanych już w tych okręgach kraju, które są kontrolowane przez armie narodowo-rewolucyjne.

Oto te reformy: obniżenie arendy za dzierżawioną przez chłopów ziemię do 30% urodzaju oraz procentów od pożyczek do 10%, (procenty chińskich lichwiarzy są przysłowiowe); wprowadzenie jednolitego podatku dochodowego z zastosowaniem progresji oraz zakaz wszelkich poborów feudalnych; zagwarantowanie minimum realnej płacy robotnikom i minimalnego zarobku przedsiębiorcom; współistnienie i współpraca państwowej, spółdzielczej i prywatnej własności w warunkach ograniczenia zysków i wyzysku pracy.

Tym oto żądaniem demokratycznym, elementarnym zasadom demokratyzacji życia państwowego i gospodarczego Chin, wypowiedziała walkę nieprzejednaną reakcja chińska, wspierana przez kapitał amerykański. Zbyteczna jest chyba podkreślać, że realizacja tych żądań i zasad stworzyłaby wspaniałe możliwości rozwoju dla dzielnego narodu o starej kulturze, którego pracowitość stawiana jest od dawna za wzór.

Jak już stwierdziliśmy, ciężar zagadnienia polega na tym, że reakcja chińska korzysta obecnie z najdalej idącej pomocy swych amerykańskich opiekunów, którzy jawnie ignorują zobowiązania moskiewskiej narady Ministrów Spraw Zagranicznych.

Według wiarygodnego świadectwa pisma amerykańskiego „P.M.”, reakcyjne koła amerykańskie widzą w Chinach „gigantyczny rezerwar dla amerykańskiej ekspansji ekonomicznej” i w chińskim ruchu demokratycznym dopatrują się pierwszej przeszkody dla realizacji swych planów i dążeń. Stąd przeciwdziałanie wszelkim próbom stworzenia narodowego frontu demokratycznego w Chinach, stąd podsycanie wojny domowej. Dalszym ciągiem tej polityki jest narzucony ostatnio Chinom przez Stany Zjednoczone traktat handlowy.

Mimo, że reakcyjno-rządowa prasa chińska sławi ten traktat jako „sukces dyplomatyczny rządu”, naród chiński bynajmniej tych zachwytów nie podziela. Chińska prasa demokratyczna, powodowana troską o przyszłość kraju, podkreśla słusznie, że przyjęta w traktacie formalna zasada „równości” potęgi ekonomicznej USA i zacofanych ekonomicznie Chin — przy braku jakichkolwiek postanowień o ochronie interesów słabego przemysłu chińskiego — oznacza praktycznie poddanie Chin wszechwładzy kapitału Stanów Zjednoczonych. Pismo „Weńczuibaó” stwierdza, że trak-

tat handlowy „jest dowodem, że Ameryka wciąż jeszcze patrzy na Chiny jak na kolonię”.

Zanim jeszcze chińsko-amerykański traktat handlowy został podpisany, firmy i władze amerykańskie zapewniły już rynek chiński masą towarów, które przytłaczają przemysł i handel chiński, pozabawiając je obecnie wszelkich perspektyw rozwoju.

Ostatnio rządząca grupa reakcyjna Kuomintangu, wypraktykowana już w lamaniu przyjeżdżających na siebie zobowiązań i umów co do demokratyzacji kraju i zawieszenia broni na frontach wojny domowej, podjęła na większą skalę zakrojony manewr polityczny. Powołano do życia tzw. Zgromadzenie Narodowe, bojkotowane przez komunistów i Demokratyczną Ligę Chin oraz przez wybitnych działaczy, demokratów, uczonych i intelektualistów chińskich, czemu nie zdołały zapobiec niedawne represje i ruiny na uniwersytetach.

Celem reakcji chińskiej jest tutaj uzyskanie fikcyjnej „sankcji” narodu dla swych rządów. Odgrywa tu również rolę inspiracja opiekunów zza Oceanu, którzy chcą w ten sposób uzyskać aprobatę „legalnego” rządu chińskiego dla przebywania w Chinach wojsk amerykańskich.

Oczywiście, że te zabiegi nikogo nie oszukają, tym bardziej, że jednocześnie ze zwołaniem „Zgromadzenia” rząd Kuomintangu zarządził wielką koncentrację swych wojsk wyposażonych w najnowszą broń amerykańską, wokół pogranicznego rejonu Szensi-Hansu-Nińska, dążąc do zawładnięcia głównym centrum rządu demokratycznego, miastem Jenan.

Coraz szersze koła w Chinach zdają sobie sprawę z tego, że rozwiązanie zagadnień chińskich możliwe jest tylko po wycofaniu wojsk amerykańskich z Chin, po usunięciu wpływów zewnętrznych, które wspierają reakcję chińską zniechęconą przez własny naród i paralizującą jego dążenia do jedności na zasadach demokratycznych.

M. M.

Ze świata

Dyrektor Generalny UNESCO dr. Huxley przy objęciu przewodnictwa tej wielkiej i ważnej organizacji oświadczył: 55 proc. ludności całego świata to analfabeci. Nie można mówić o inteligentnym świecie, dopóki analfabetyzm nie zostanie zmniejszony.

W Hamburgu strafia angielska nieznaną sprawcy skradli 3-g część zapasów penicyliny całej zony angielskiej. Na czarnym rynku można ją nabyć po niskich cenach.

Jak podają oficjalne czynniki w Strefie Amerykańskiej (Niemcy) Alfred Krupp von Halbach, syn znanego przemysłowca Hermanna Kruppa stanie wkrótce przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym jako oskarżony o dokonanie przestępstw wojennych.

Wesołych Świąt

SWOIM SZANOWNYM KONSUMENTOM I ODBIORCÓM życzy

Wytwórnia Cukrów i Czekolady

Z. Biegański

Łódź, ul. Mazurska 28, tel. 152-90

WESOŁYCH ŚWIĄT

I DOSIEGO ROKU

życzy swoim Odbiorcom
firma

KONFEKCJA I GALANTERIA

KAROL KUJAT

Łódź, Piotrkowska Nr. 100

Tel. 156-63

B. G. S.

Bank Gospodarstwa Spółdzielczego

B. G. S.

Jest centralą finansową spółdzielczości
oraz świata pracy miast i wsi.
Posiada 198 placówek.

— wykonuje przekazy zwykłe i terminowe
bez ograniczenia sumy na wszystkie
swoje placówki na terenie Polski;
— przyjmuje wkłady na książeczki wkładkowe;

— otwiera i prowadzi konta czekowe
instytucji spółdzielczych, społecznych
oraz osób i instytucji prywatnych;
— załatwia akredytywy pieniężne, towarowe
oraz inkaso weksli, czeków i innych
walorów.

Oddział Główny w Łodzi, Aleje Kościuszki 47

dlia wygody klientów została otwarta

popołudniowa Kasa Wpłat ul. Piotrkowska 57,

która przyjmuje wpłaty na r-ki bieżące oraz przekazy na placówki BGS i inne instytucje finansowe
czynna codziennie 12-17; w soboty 12-16.

Spółdzielcze Zrzeszenie Pracowników Centrali Węglowej z odpow. udz.

Oddział w Łodzi, ul. Daszyńskiego 20

R-ki bieżące:
Bank Gospodarstwa
Spółdzielczego — 363
Bank Gospodarstwa
Krajowego — 878

Magazyny:
ul. Południowa 10

Zarząd tel. 223-30
Księgowość tel. 177-08
Dział kolonialno-spożywczy
tel. 140-30

PROWADZI DZIAŁY:

I. DZIAŁ KOLONIALNO-SPOŻYWCZY

Sklep Nr 1, przy ul. Kilińskiego 88
detaliczna sprzedaż towarów kolonialno-
spożywczych, monopolowych itd. Punkt
rozdzielczy Nr 12 towarów na karty żywno-
ściowe.

II. WŁOKIENNICZO-KONFEKCYJNY

Sklep Nr 2, przy ul. Daszyńskiego 20
sprzedaż po cenach komercyjnych wyrobów
włókienniczych i konfekcyjnych — tylko
dla pracujących (za okazaniem legitymacji
tramwajowej). Punkt rozdzielczy Nr 43
na karty odzieżowe.

III. DZIAŁ PAPIERNICZY

Sklep Nr 3, przy ul. Sienkiewicza 37
sprzedaż detaliczna (do 10 kg), po cenach
komercyjnych, wyrobów przemysłu papier-
niczego, materiałów piśmiennych, pomocy
biurowych, szkolnych itd.

IV. DZIAŁ PRZETWÓRCZY — Własna
Wytwórnia Książeczek Bibułki Papieroso-
wej pod nazwą „Górnik” (prawie zastrze-
żona), przy ul. Daszyńskiego 20.

Najtańsze źródła zakupu dla świata pracy.

Apteki w Dzień Wigilijny

Inspektor Farmaceutyczny i Izba Aptekarska w Łodzi zawiadamiają, że dnia 24 bm. apteki łódzkie kończą pracę o godz. 17-tej z wyjątkiem aptek dyżurujących.

Nocne dyżury aptek w święta

Wigilia — 24 grudnia:

Wagner — Piotrkowska 67
Rytel — Kopeńska 26
Ton — Plac Kościelny 8
Hamburg — Główna 60
Groszkowski — 11 Listopada 15
Raczyński — Kątna 54
Jarzębowski — Ruda Pabianicka

I-szy dzień świąt, — 25 grudnia:

Danilecki — Piotrkowska 127
Zajczkiewicz — Zielony Rynek 37
Gorczycki — Przejazd 58
Karlin — Hłuskiego 54
Antoniewicz — Szosa Pabianicka 58
Steckel — Limanowskiego 37

II-gi dzień świąt — 26 grudnia:

Lymar — Wolczańska 37
Sojarski — Przejazd 19
Unieszowski — J. Łąbrowskiego 245
Kopcewicz — Piotrkowska 225
Frankowska — Hłuskiego 56
Pawlukiewicz — M. Nowotki 12
Apteka Poczta — Piotrkowska 46.

URZĘDY POCZTOWE W ŁODZI W OKRESIE
PRZEDŚWIĄTECZNYM I W ŚWIĘTA
BOŻEGO NARODZENIA

W Wigilię dn. 24 grudnia b. r. czynne będą bez przerw od godz. 8—16 następujące urzędy:

Łódź 1 — ul. Daszyńskiego 38.

Łódź 2 — ul. Karolewska 55.

Łódź 4 — ul. Zachodnia 67.

pozostałe zaś urzędy pocztowe na terenie m. Łodzi, pracować będą w tym dniu od godz. 8—15-ej również bez przerwy.

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia t. j. dn. 25 grudnia br. oraz Nowy Rok poczta będzie nieczynna, natomiast w drugim dniu świąt 26 grudnia br. urzędy pocztowe dyżurować będą jak w każdą niedzielę od godz. 9—11-ej rano.

W interesie klientów poczty leży aby jak najwcześniej przed świętami nadawali przesyłki, gdyż w ten sposób uniknie się niepotrzebnego zatoru, który przyczyniłby się do opóźnienia w doręczeniu tych przesyłek.

PRZETARG

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie podtynkowej instalacji światła i sygnalizacji świetlnej w budynku szpitala Beileem przy ul. Curie-Skłodowskiej 15/17.

Oferty piśmienne odpowiadające treści kosztorysu ślepego należy składać w Dziale Technicznym, ul. Piotrkowska 64, pokój 51 do dnia 31 grudnia 1946 roku do godz. 11-ej w kopercie zamkniętej z napisem: Oferta na wykonanie instalacji świetlnej i sygnalizacji świetlnej w budynku szpitala Beileem przy ul. Curie-Skłodowskiej 15/17.

Szczegółowe informacje oraz ślepy kosztorys za opłatą 50 zł. otrzymać można w Dziale Technicznym — Oddział Instalacyjny, ul. Piotrkowska 64, II piętro, pokój 140. Otwarcie ofert nastąpi w dniu oznaczonym na zamknięcie przetargu o godz. 11-ej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami w wysokości 2 proc. od sumy oferowanej należy wpłacić w Głównej Kasie Miejskiej przy ul. Roosevelta 15, i kwit dołączyć do oferty.

Łódź, dnia 20 grudnia 1946 roku
Zarząd Miejski w Łodzi

GŁOS Z CAŁEGO ŚWIATA,
BICIE DZWONÓW WIGILIJNYCH
NAJPIĘKNIEJSZE KOŁĘDY,
NAJLEPSZE ORKIESTRY SYLWESTRÓWE
wszystko to da Ci

DOBRY RADIOODBIORNIK

nabyty lub wyremontowany w FIRMIE

„PRECISIOUS-RADIO“

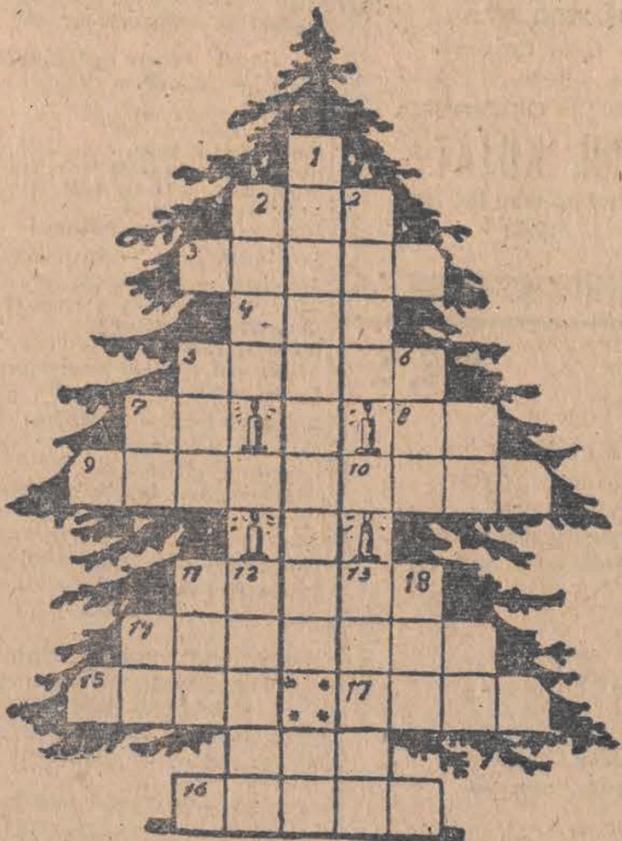
ŁÓDŹ, SIENKIEWICZA 2

Warsztaty radiotechniczne pod kierownictwem zagranicznych sił fachowych.
KUPNO — ZAMIANA — REMONT
radioodbiorników wszelkich typów

— BOGATY WYBÓR LAMP —
Najnowocześniejsze urządzone laboratorium.
Wojskowi i urzędnicy państw. 10% zniżki.
TANIO — SZYBKO — SOLIDNIE

Rozrywki umysłowe Nr 4

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów: Poziomo: 2) wołanie, 3) zwierzątko, 4) siła — inaczej, 5) buziak, 7) karta, 8) część wozu, 9) gatunek psa, 10) ryba, 14) rzemieślnik, 15) imię męskie, 16) artysta — inaczej, 17) imię żeńskie — zdrobniale.

Pionowo: 1) życzenie świąteczne, 2) pora roku, 6) płyn z owocu, 11) bryła lodu, 12) siatka linowa dla ludzi wypoczywających, 13) raj, 18) król zwierząt.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 31 grudnia br. włącznie do Redakcji Głosu Robotniczego „Dział rozrywek umysłowych. Za najlepsze rozwiązanie Redakcja przegna

cza 3 nagrody książkowe, które zostaną wylosowane wśród naszych Czytelników.

NAGRODY

Za rozwiązanie Rozrywek Umysłowych Nr 2 — następujący Czytelnicy otrzymali nagrody książkowe:

IGNACY RAROT — Narutowicza 127
JERZY WOJCIECHOWSKI — Wschodnia 27
HENRYK OLEJNICZAK — Konstancynów

1-go Maja 11. Książki wydaje Redakcja codziennie o 11-5 pop. świąt w godz. od 11-5 pop.

SERDECZNE
ZYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT

zasyła swej
P. T. Klienteli

PRECISIOUS-RADIO

WARSZTATY RADIOTECHNICZNE, Łódź, ul. Sienkiewicza 2

Restauracja „TIVOLI“

Łódź, ul. Daszyńskiego 1 (Przejazd) tel. 126-30

zaprasza

na tradycyjną RYBKĘ wigilijną

i życzy wszystkim bywalcom

Wesołych Świąt

„EWKA“

Sp. z o. o.

tel. 132-40

Łódź, Żeromskiego 1^a

Poleca dla przemysłu:

1. „ADHEZOL“ SMAR DO PASÓW. Zwiększa wydajność maszyn od 7—10%, konserwuje, zmiękcza pasy.
2. „OSNOLIT“ SMAR DO OSNÓW. Zwiększa produkcję o 15% — zmniejszając zrywy osnów.
3. „HYGROLIT“ SRODEK DO ZWILŻANIA PRZĘDZY.
4. „LINO L“ SMAR DO LIN. Konserwuje liny i zmniejsza tarcie.
5. „KREDKI“ DO ZNAKOWANIA PRZĘDZY I TKANIN.

Firma produkuje pasty do obuwia, do podłóg, środki do czyszczenia metali itp.



WESOŁYCH ŚWIĄT I NOWEGO ROKU
Zyczy Szanownym Odbiorcom

Z. KULIGOWSKI

Artykuły Techniczne i Buchalteria Przebitkowa
Łódź, Piotrkowska 109 m. 8, tel. 276-11

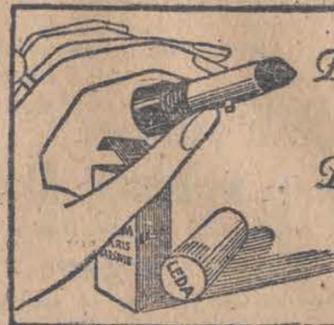


Zyczenia świąteczne wszystkim Odbiorcom
przesyła, a

F-a: BCIA FULMAŃSCY

ŁÓDŹ, Wschodnia 29 (dawniej Piłsudskiego)

Sprzedaż wyrobów żelaznych — artykułów
technicznych — okuć budowlanych i meblowych



Królowa pomadek do wst

LEDA

Pięć naturalnych odcieni
Zapach świeżej róży
Trwałość 2 doby

LAB. L. KOJEJKA WARSZAWA
60-02, ANDRZEJA 51

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
wszystkim naszym Klientom składamy
najserdeczniejsze życzenia świąteczne

INTROLIGATORNIA

»POLONIA«

STANISŁAW LEWANDOWSKI

Łódź, ul. Jaracza 1

przy czym nadmieniamy, że przyjmujemy
wszelkie zamówienia introligatorskie oraz
wykonujemy zeszyty, bruliony i liniujemy
z powierzonego materiału.

Uśmiechnij się!

NA BEZLUDNEJ WYSPIE



— A teraz, panie szanowny, musi pan zrozumieć, że nasza poufalskość skończyła się bezpowrotnie!

Na marginesie

Upodobania
Herrenyolku

Spustoszenia moralne, spowodowane truleścią hitlerowską w psychice narodu niemieckiego, przybierały najrozmaitsze formy, ujawniały się — i ujawniają jeszcze na różne sposoby. Dwunastoletnia szkoła faszyzmu popchnęła Niemców na drogi totalnej zbrodniczości, zbrodniczości nie tylko w czynach, ale również w myślach i uczuciach.

Za arcydzieło sztuki pisarskiej i arcywzrostku ludzkiej mądrości uznał naród niemiecki hitlerowską „biblię” — „Mein Kampf”, splodzoną w gorączkowych majaczeniach sadysty i obłąkańca. Muzyką delectowali się Niemcy zwłaszcza w obozach koncentracyjnych, gdzie specjalnie dobrze dobrane orkiestry wtórowały jękom i krzykom katowanych ofiar. W dziedzinie sztuki stosowanej szerokie rozpowszechnienie znalazły „luksusowe” abażury i torebki damskie z ludzkiej skóry. Zwyczajenie i zdzierzenie hitlerowskie przeniknęło do najgłębszych wnętrzy niemieckich ognisk domowych, zniejmując wyraz m. in. w... kolekcjach albumów rodzinnych.

Pariski dziennik „Ce Soir” zamieścił w tych dniach reprodukcję charakterystycznej fotografii, znalezionej w „albumie rodzinnym” pewnej Niemki w Othenburgu. Zdjęcie przedstawia scenę wieszania Polaków przez opanowanych Niemców na balkonie jednego z domów w Warszawie. Reprodukcję opatrzył dziennik francuski następującym podpisem:

„Matka Niemka chwala starannie w swoim albumie rodzinnym to zdjęcie, które jej syn, żołnierz Wehrmachtu, przysłał z Polski. Oto jak zachowywali się ci żołnierze wobec patriotów polskich”.

Takich i podobnych temu zdjęć z różnych krajów Europy znajdowano w niemieckich „albumach rodzinnych” bardzo wiele. Znajdowano je również w obiektach w portfelach i kieszeniach poległych lub wziętych do niewoli żołnierzy hitlerowskich, którzy wprost lubowali się w fotografowaniu, gromadzeniu i przechowywaniu zdjęć, przedstawiających sceny okrucieństw, mordów, egzekucji. W archiwach pewnego niemieckiego architekta w wielkopolskim Kępnie, który brał udział w popowstaniowym nieszczęściu Warszawy, znalazły władze polskie ogromny zbiór posegregowanych i ponumerowanych fotografii, ilustrujących sceny podpalania, grabieży i mordów w Warszawie. Ten osobliwy kolekcjoner nie był bynajmniej wśród starych bandytów hitlerowskich wyjątkiem.

Dziś, każdy zbrodniarz niemiecki, ujęty i wydany w ręce sprawiedliwości, tłumaczy się przed trybunałem sądowym, że jest — niewinny, że spełniał tylko rozkazy swoich przełożonych, albo też, że nie wiedział w ogóle nic o zbrodniach, dokonywanych przez kamratów. Według tłumaczeń sądowych oprawców i morderców, winni byli, z reguły tylko nieliczni, którzy stali na szczytach hitlerowskiego reżymu, ci, których dziś dosięgnąć już nie podobna, gdyż albo nie

MIGAWKI PRZEDWYBORCZE

Wchodząc do lokalu trójki wyborczej dzielnicy Prawej - Śródmieście musi każdy mimowoli spojrzeć na hasła dla pracy trójek wyborczych, umieszczone na widocznym miejscu. Wystarczy rzucić na nie wzrokiem, a przykuwają naszą uwagę.

„Odpowiadasz za swój błąd”, „Musisz znać wszystkie jego braki”, „Organizuj Komitety Obywatelskie” itp.

Oto przykazania dla członków obwodowych trójek partyjnych.

Tow. Głazewski przewodniczący trójki wyborczej jest nieuchwytny. Co pół godziny zapewnia mnie, że „za pięć minut będzie całkowicie do naszej dyspozycji”. Zastraszony moją groźbą, że go porządnie „obmalujemy” w pozie latającej, siada wreszcie, a my zadowoleni zamykamy szybko pokój na klucz.

Tow. Głazewski wyjaśnia przyczyny słownych utarek z towarzyszymi z obwodowych trójek wyborczych.

— Brak materiałów propagandowych. Członkowie trójek żądają bezwzględnie literatury propagandowej, nie obchodzą ich przyczyny jej braku. Cichaczem „wykradają” mi na jeden obwód literaturę przeznaczoną na pięć. To jest pierwsza przyczyna sporów. Druga — to brak lokomocji. W tej sprawie jesteśmy bezradni. Mamy ogromne tereny do obsłużenia. Jak dotychczas słaba jest pomoc ze strony tych, którzy dysponują samochodami osobowymi, towarzyszy dyrektorów.

— Pomimo tych trudności praca posuwa się naprzód. W tym tygodniu omówiliśmy wspólnie z tow. Wesolowskim (PPS) współpracę w akcji wyborczej. Tow. Wesolowski przyrzekł, że w przeciągu najbliższych dni będą stworzone na terenie naszej dzielnicy trójki wybor-

czy, albo też ukryli się dobrze, zmieniając skóra, pod skrzydłami różnych protektorów faszyzmu.

— Ale zdjęcia w „albumach rodzinnych”, o których to piszemy, i tysiączne podobne im dokumenty zadają kłopot wykretem hitlerowskich bandytów. Te dokumenty oskarżają, wołają o pomstę do wszystkich instancji ziemskiej sprawiedliwości i dowodzą, że to nie jednostki, nie wyjątki tylko odpowiedzialne są za bezmiar zbrodni hitlerowskich, lecz współodpowiedzialność za nie obciąża cały naród niemiecki, który nie tylko udzielił zbrodniarzem pełnej pomocy i poparcia, ale ponad to korzystał bez żadnych skrępowań z owoców tych zbrodni, lubował się nimi i utrwał ich pamięć w prywatnych kolekcjach i „albumach rodzinnych”.

B. D.

cze PPS i wówczas konkretnie omówimy wspólny plan pracy”.

— Mamy bardzo dobry skład trójek obwodowych — stwierdza z zadowoleniem tow. Głazewski. — Niemal wszystkie trójki pracują intensywnie i ofiarnie. Wielką pomoc w organizowaniu okazują nam tow. Celina Budzyńska i Rozmaryn z Centralnej Szkoły PPR. Niedobrze przedstawia się sprawa stawiennictwa do pracy towarzyszy. W niektórych obwodach zgłasza się zaledwie połowa lub mniej zamieszkałych w obwodzie towarzyszy. Gwoli sprawiedliwości chcę dodać, że w wielu obwodach zwłaszcza w obwodach 100, 71, 111, 103, 96, 87, 89 i całym szeregu innych udział towarzyszy w pracy jest kompletny lub prawie kompletny.

O dobrej i złej pracy naocznie przekonaliśmy się, odwiedzając towarzyszy z obwodów 100 i 101. Obie trójki chociaż z różnych dzielnic mieszczą się w jednym lokalu.

O godz. 21 zastaliśmy całą trójkę partyjną obwodur setnego w komplecie. Przewodniczący tow. Cichoński Józef, Wiśniewski Stanisław, Buczyński Bronisław. Wraz z tym „sztabem” było jeszcze kilku towarzyszy tego obwodu. Całe towarzystwo w niezwykłym humorze. „Mamy prawo do zadowolenia — twierdzi tow. Cichoński — odwalliliśmy spory kawał roboty”. I na palcach zaczyna wliczać: „zebranie wyborcze mieszkańców obwodu, agitacja domowa, plakatowanie, sprawdzenie list, zbiórka na fundusz wyborczy” i tak bez końca wliczają. Z rozpromienionych twarzy poznac, że sprawiła im zadowolenie dobrze spełniona praca. I w tym obwodzie pada nazwisko tow. Celiny Budzyńskiej. Wszędzie jest i wszystkim pomaga.

W tym samym lokalu urzęduje trójka partyjna obwodu 101. Mówię „trójka” z przyzwyczajenia. W tym obwodzie faktycznie pracuje tylko jeden jedyny tow. Świerczyński. Pozostali dwaj towarzysze z trójki „nawallili”. Tow. Świerczyński, dobry i oddany towarzysz, krótko tłumaczy nieobecność towarzyszy z tego obwodu: „Tak się złożyło, że w moim obwodzie członkowie PPR-u to prze ważnie „inteligenci”. Przykry „komplement” robotarza dla towarzyszy z inteligencji. Na szczęście nie dotyczy on wszystkich. Część towarzyszy z inteligencji stawiała się karnie i ze zrozumieniem do pracy. Dzięki temu plan pracy i w tym obwodzie już na najbliższe dni jest nakreślony z rozmachem. W sobo-

te i w niedzielę, 21. i 22. 12. odbyło się kilkanaście zebrań obwodowych w świetlicach fabrycznych i lokalach kin.

Do 19 stycznia zapewnią mnie towarzysze z „trójek” — prawda o Polsce Ludowej i o jej budowniczych dotrze do każdego człowieka pracy.

Aby tak rzeczywiście się stało, całą organizacja — bez reszty musi stanąć do dyspozycji trójek partyjnych, obwodowych i dzielnicowych.

B. Beatus

Towarzysze Widzewa również gorąco zabrali się do pracy wyborczej. Organizacyjnie dzielnica jest uporządkowana. W jedenastu obwodach czynne są partyjne trójki wyborcze.

W dzielnicy widzewskiej pracują dobrze „trójki” obwodów: 23, 24 i 34. W obwodzie 24 działa już pięć komitetów obywatelskich. Zaczęła się praca masowa, agitacja domowa i zebrania lokatorów. Niemal we wszystkich domach lokatorzy sami się schodzą, gdy się tylko zjawiają grupy agitatorów. Z doświadczenia tych kilku dni można stwierdzić, że agitacja domowa to bodajże najważniejsza forma pracy przedwyborczej. W tym samym domu znajdują się ci, którzy twierdzą: „nic mnie nie obchodzi wybory”, jak i ci, którzy wręcz oświadczają: „nie trzeba agitować za Blokiem Stronnictw Demokratycznych, każdy pracujący wie, że to jego lista, na tej liście figurują ci, którzy Niemców z Polski wypędzili, a nam życie uratowali”.

Grupy agitatorów mają poważną pracę do wykonania, dotychczas niedostatecznie docenianą. Mobilizacja szeregów partyjnych jest jeszcze słaba. Dotychczas tylko część członków koła włączona jest do aktywnej pracy. Drogim i to poważnym niedociągnięciem — jest niedostateczne powiązanie w terenie z towarzyszymi z PPS-u. Komitety dzielnicowe obu partii winny jak najszybciej ten stan zlikwidować.

B.

WESÓLYCH ŚWIAT

swym Odbiorcom
szczerze życzy

Wy'wornia Chemiczna

TEOFIL PALCZYŃSKI
Łódź, Nawrot 43

Jarosław Hasek

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej
(Przeład Fawla Hulki-Laskowskiego)

Porucznik Dub zgłupiał z tego wszystkiego, więc wypił pełną szklankę wody, po której miał w ustach wyraźny smak końskiego moczu i gnojówki. Ale tak dalece stracił równowagę ducha, że za tę szklankę wody dał żydowi pięć koron, a zwracając się do Szwejka fuknął na niego:

— Co się tu włóczysz? Marsz na stację!

Po pięciu minutach Szwejk ukazał się w wagonie sztabowym, tajemniczymi znakami wyciągnął nadporucznika Łukasza na dwór i zameldował mu:

— Posłusznie melduję, panie oberlejtant, że za pięć, a najdalej za dziesięć minut będę kompletnie pijany i będę leżał w swoim wagonie, więc proszę pana, żeby pan mnie przynajmniej przez trzy godziny nie wołał i nie udzielał mi żadnego roz-

kazu, dopóki się nie wyśpię. Wszystko w porządku, ale mnie przytapał pan porucznik Dub, powiedziałem mu, że to woda. Wszystko jest więc w porządku, niczego nie zdradziłem, jak mi to pan oberlejtant nakazał, i byłem bardzo ostrożny, ale teraz czuję już że mi nogi drętwieć zaczynają. Oczywiście, posłusznie melduję, że jestem do picia przyzwyczajony, bo z panem felkuratem Katzem...

— Idź precz, bestiol — krzyknął nadporucznik Łukasz, ale bez cienia gniewu. Natomiast porucznik Dub stał mu się daleko nienawistniejszy niż dotąd.

Szwejk wlaźł ostrożnie do swego wagonu i układając się na swoim płaszczu i tobołku rzekł do sierżanta rachuby i do innych:

— Pewnego razu schlał się jeden człowiek i prosił, żeby go nie budzili...

228

Po tych słowach przewrócił się na drugi bok i zaczął chrapać.

Gazy, jakie wydzielał jego organizm, szybko napelniły cały wagon. Kucharz Jurajda pociągał nosem i delectując się zapachem zadeklarował:

— Psłamać, tu koniak pachnie.

Przy składanym stole siedział jednoroczny ochotnik Marek, który po szeregu najróżniejszych przeżyć dochrapał się do stanowiska kronikarza batalionu.

W tej chwili opisywał na zapas bohaterские czyny batalionu, a po jego minie było widać, iż spojrzenie w przyszłość sprawia mu przyjemność.

Sierżant rachuby Wanfek z zainteresowaniem przyglądał się pisaćemu Markowi, który śmiał się przy pisaniu od ucha do ucha. Wstał więc i pochylił się nad piszącym, który począł mu tłumaczyć:

— Okropny to szpas pisanie dzieł batalionu na zapas. Rzecz główna trzymać się systemu i postępować metodycznie. We wszystkim musi być ład i porządek.

— Systematyczny system — rzucił Wanfek uśmiechając się dość wzgardliwie.

— Tak jest rzeki niedbale jednoroc-

zny ochotnik — systematyzowany, systematyczny system potrzebny jest koniecznie przy pisaniu dzieł batalionu. Nie można od razu zaczynać wielkimi zwycięstwami. Wszystko musi iść pomalutku według określonego planu. Nasz batalion nie może przecie wygrać tak raptownie tej wojny światowej. Nihil nisi bene. Dla takiego historyka jak ja rzeczą główną jest zrobienie naprzód planu naszych zwycięstw. Tutaj na przykład opisuję, jak nasz batalion, dajmy na to za dwa miesiące, o mały figiel że nie przekroczył granicy rosyjskiej, mocno strzeżonej przez pułki, przypuścimy, dońskie, podczas gdy kilka nieprzyjacielskich pułków obchodziło nasze pozycje. Zrazu zdaje się, że nasz batalion jest zgubiony, ale w tej chwili kapitan Sagner wydaje rozkaz do batalionu: — Bóg nie chce, abyśmy tutaj zginęli. Uciekajmy! — Nasz batalion bierze więc nóżki za pas, ale nieprzyjacielska dywizja, która już nas była obesła widząc, że właśnie pedzimy za nią, rzuca się do panicznej ucieczki i bez wystrachu wpadła w ręce rezerw naszej armii. Od tego właśnie zaczęła się cała historia naszego batalionu.

d. c. n.



WIGILIA PRZY RKM-IE

Starszy strzelec Przybylski, pochodzenia ch op spod Lublina, tego wieczoru, jak zwykle siadł na pryczy, postawił między kolanami swoją ukochaną maszynkę — erkaem „Diegtiarowa” i poczył rozkładać na podartej onuczce przybory do czyszczenia.

Do ziemianki wszedł jego „drugi numer”, amunicyjny szer. Lisowski młody suchowaty chłopak z Irkucka, z tych, których dziadowie wywiezieni w okresie powstań na Syberię, zachowali do dziś czystość języka na obczyźnie.

— Dzisiaj też idziemy pod most? — zapytał.

Zajmowali stale stanowisko pod ocalałym przesłem mostu Kierbedzia skąd Niemcy próżno starali się wykuzzyć ich, jako że masę krwi im napuili.

— Ty nie potrzebujesz iść. Zostań na kolacji. Już mówiłem z dowódcą plutonu. Dzisiaj pójdę sam.

— Eee, sam to nie pójdziesz, bo jak razem to zawsze razem, ale po jakie licho dziś tam siedzieć? Nie bój się — wojny nie przegramy przez to, że ty raz nie postrzelasz.

— A żebyś wiedział, że postrzelam — powtórzył z uporem Przybylski — oni mi psuwały trzy lata temu całą rodzinę od stołu zabrali i dokądś wywieźli, a ja mam dziś dać im spokój! Coś ty się taki dobry dla nich zrobił?

— Tiu? Ja dla nich dobry? Ja bym ich wszystkich... — zacisnął zawzięcie mocne chłopskie dlonie — chciałem tylko żebyśmy dziś razem ze wszystkimi Wigilię spędzili.

— No i możesz spędzić. Mówiłem ci przecie, że sam idę. Ja im pokazę Wigilię, czy jak tam oni po swojemu nazywają — Wajnacht. Wiesz przecie że jak szwab sobie trochę podpije, to lubi hałasować. Mówił mi Staszek ze zwiada, że dużo wódki dla szkopów przysiali. To on się od jeńca dowiedział.

— A no, jak już jesteś taki uparty, to pójdziemy. Razem sobie popukamy.

Przykucnął na podłodze (była to jego ulubiona pozycja. Przy erkaemnie też nie klęczał a kucał) i zabrał się do czyszczenia swojej pepeszy. Zapanowało milczenie. Chybotliwy płomień „kopciuszka” sporządzonego z puszek od konserw fantastycznie rozciągał ich cienie i wprawiał je w drgający ruch. Lisowski gwizdał coś, Przybylski mruczał kolędę.

Gdy zakończyli czyszczenie broni, wyszli z ziemianki. Wionął im w oczy mroźny wiatr, zmuszając do podniesienia kołnierzy i opuszczenia klap czapek — uszanek. Brzeg Wisły zalany był upiornym światłem księżycy. Ruiny nadbrzeżnych domów Pragi wyglądały jak ludzie — olbrzymy zasłięgli w bezruchu. Na wale nadwiślańskim ostro rysując się na tle nieba stał nieruchomo wartownik wpatrzony w niemiecki brzeg Wisły.

Gdy zrównali się z nim, Lisowski zapytał:

— A nie boisz się to, kolego, stać tak na celu?

Nie poruszywszy się odpowiedział:

— Nie mogą mnie widzieć. Cała rzecz w tym żeby się nie poruszać.

— Zimno co?

— Trochę zimno. Pod most idziecie?

— Pod most.

— No to szczęśliwego polowania. Gdybym mógł się poruszyć, to bym wam kolano pokazał na szczęście, a tak to musicie do naszej telefonistki się udać.

— Jakoś sobie poradźmy. Wisła już cała zamarzała?

Nie jeszcze. Pośrodku płynie woda.

— No to cześć!

— Cześć!

Po kilku minutach byli już na miejscu. Stanowisko znajdowało się pod mostem i urządzono było ze zwykłych płyt betonowych wyciągniętych z jakiegoś trotuaru. Tu było zacisznie i bezpiecznie.

Przybylski ustawił erkaem, Lisowski założył tarczę. Głucho szcęknięta wskakując na swoje miejsce.

Oddaje próbny strzał. Kucaj.

Donośnie i przeraźliwie rozległy się dwa kolejne wystrzały, a echo ich długo kołatało się między żebrami mostu nie mogąc znaleźć wyjścia na otwartą przestrzeń. Jeszcze nie przebrzmiało, gdy na przeciwnym brzegu zabłysło, zatrajkotał CKM i metalicznie zadzwonił most gradem kul. Niemiec miał już widocznie w czubie, bo bił serią za serią zadradzając swoje miejsce.

Zołnierze przycupnęli tymczasem w swej fortecy obserwując przez szparę błyski.

— Ten sam, mruknął Przybylski.

Wstał, namacał palcem nacięcie w betonie, według którego nastawił erkaem i kropnął krótką serią. Odpowiedział CKM z prawej strony — również nieostrożną, długą serią.

Szybki przerzut erkaemu — znów według nacięcia i zanim Niemiec za-

kończył serię, dostał taką porcję, że momentalnie zamilkł.

— Czyżby gotów? — zapytał Lisowski.

— Eee, udaje cholera. (Przybylski zawsze wiedział kiedy trafił, a kiedy nie)

Jakby na potwierdzenie jego słów CKM znów zatrajkotał. Zawtórował mu milczący dotąd z lewej strony, a wkrótce przyłączył się i ten, który pierwszy cdezwał się. Powstał taki jazgot, jakby te resztki mostu waliły się do rzeki.

Przybylski spokojnie odpowiadał Niemcom po kolei bijąc krótkimi seriami.

W ziemiance służącej za świetlicę trzeciej kompanii wokół prowizorycznego stołu z drzwi „wyszabrowanych” w jakimś domu, zasiadali żołnierze do stołu. Spoglądali na zastawiony stół poządlawie, bo dowódca kompanii — bardzo religijny człowiek — kazał im pościć od śniadania.

Gdy dobiegł do ziemianki odgłos strzelaniny, spojrzeli jeden na drugiego.

Przybylski już rozpoczął polowanie.

— Ma chłop oko. Już podobno dziesięciu sprzątnął.

— No, dziesięciu to chyba bujda... Skąd może wiedzieć.

— A żebyś wiedział, że nie bujda. On nie z tych co się lubią pochwalić sami. W dodatku ten folksdójcz, którego wczoraj przyprowadzili zwiadowcy prosił się, żeby mu pokazać tego, co tak celnie strzela z erkaemu. Już — powiada — dziesięciu naszych

sprzątnął. Czterech — mówi w szpitalu leży, a sześciu na miejscu trupem położył.

— No, no...

Przybylski ani podejrzewał, że o nim mówią. Nie dbał zresztą o to w ogóle, a teraz był tak zajęty pracą, że zapomniał o całym świecie.

— Szczekaj, szczekaj — mruczał pod nosem — zaraz zamkniesz pysk, jak ten co wczoraj tak się stawał. Masz porcyjkę.

Lisowski, przykucnąwszy po swojemu, oddawał raz po raz serię z automat. Brzmiało to tak, jak by młody szczeniak wtórował gorliwie wielkiemu brytanowi.

W pewnym momencie prawo skrzydłowy Niemiec otrzymawszy porcję z erkaemu urwał w pół serii i zamilkł.

— O, teraz to dostał — skonstatawał Przybylski. Zaraz i tamci przestaną, bo ich strach obleci.

Jakoż rzeczywiście przestały strzelać i dwa pozostałe nie reagując już na prowokacyjne strzały Przybylskiego.

Była godzina dziewiąta.

— Zbierajmy się, Lisowski. — Jeszcze może zdążymy na koniec kolacji. Przydało by się wypić jednego, zmarzłem jak pies.

Gdy weszli do ziemianki przywitał ich ogólny okrzyk:

Oo!!!

Jak wynik — zapytał rzeczowo dowódca kompanii.

Meldujemy posłusznie — 1:0, obywatelu poruczniku.

S. Klimczak

Kolęda żaków krakowskich

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alcemika i do niej piernika,
Hej kolęda, kolęda!

Chleba pyłowego i masła do niego,
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
Każ dać obiad hojny, boś Pan Bogohojny,
Hej kolęda, kolęda!

Kaczka do rosółu, sztuka mięsa z wołu,
Z gęsi przysmażanie, ziemy to mospanie,
I udzik zajęczy, i do niego więcej,
Hej kolęda, kolęda!

Indyk do podlewcy, panie miłościvcy,
I to czarne prosie, pomieści i to się,
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kieszonki
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ dać gąsior wina, bo w brzuchu ruina,
Nie długo się bawcie i drugi postawcie,
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodni, domowa mistrzyni,
Bacz, w jakim to czasie i daj dwie kielbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy,
Hej kolęda, kolęda.

Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
Albo talar bity, bądźiesz znakomity,
Daj i żupan stary, byle jeszcze cały,
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ śpichrze otworzyć i miechy nasporzyć,
Żyła ze trzy wory i wołu z obory,
Hej kolęda, kolęda!

Na piwo ięczmienia, koni do ciągnięcia,
Jagły jeśli macie, to nam korzec dajcie,
Tatarki na kasce, kocham przyjaźń waszą,
Hej kolęda, kolęda!

Grochu choć z pół wory z tutejszego dworu,
Na mąkę pszenicy, zjemy spolem wszyscy,
Owsa ze trzy miary, dla większej ofiary,
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kope sera,
Hej kolęda, kolęda!



DZIEŃ ZAPŁATY

Po schodach zbliżał się kłótny gwar ludzkich głosów. Stary gremplarz Kuraś zagroził komuś drogę, tłumacząc żywo: Nie można, nie można! Potem wszedł do pokoju i zameldował, że młody milicjant Baniś przyprowadził jakąś kobietę.

— Wpuścić!
Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Wysoka, „słusznej budowy“, jak to było gdzieś w rzewnej powieści z dawnych lat. Biała, jak żona Macbetha. Z gracją, z wdziękiem, z tragizmem w każdym ruchu, godnym wielkiej artystki — sunęła na środek pokoju, przed biurko, za którym siedział Snawacki. Ułamek sekundy i kłęczy oto przed biurkiem, jak przed klasztornym kłęcznikiem. Oczy wpół przymknięte jak u konającej madonny. Ręce smukłe, białe, wypieszczone, o różowych szponach manikuru. Fala siewających włosów wichrem leci po ramionach srebrzystego futra.

— Ratunkul
Snawacki poruszył się w krześle. Odsunął na boki stos teczek. Poprawił okulary na nosie.

— Co się stało?
Kobieta zerwała się z kłęczek. Niby gwałtowny potok górski — runęła fala najkwiściszej wymowy. Mówiła u niej wszystko, oczy, brwi, rzęsy. Ręce gestykulowały tragiczną mową rozpaczliwą. Rosta pod sam okopcony sufit pokoju, malała, nikiła w oczach. Mówiła, mówiła...

— Jak można, panie sekretarzu, jak można! Ja, hrabina Rzewuska, primo voto, naturalnie, bo potem rozwiodłam się z hrabią. Potem wyszłam za barona Fischera. Nieszczęście, coż było robić! Pan mnie chyba zrozumie, bo wygląda pan na inteligentnego człowieka. Przyjeśliśmy tedy tę nieszczęsną Volkslistę, żyliśmy pod wiecznym strachem ze strony tego przekiętego gestapo. Mon Dieu, mon Dieu, c'est triste, C'est miserable! Malheureusement przyjeśliśmy tę przekiętą Volkslistę, ale tylko potę, żeby się ratować od niemieckiego nieszczęścia. Pan mnie zrozumie, pan wygląda przecież na inteligentnego człowieka!

Snawacki słuchał. Potem zagryzł blade wargi i dał znak ręką.

— Proszę usiąść i odpowiadać na pytania.

— Niemka?
— Malheureusement!
— Zapędzali do roboty? Gdzie?
— Na ulicę, do odgarniania śniegu.
— Tylko tyle?

— Ach, ach, teraz chcą, żebym panią przenosił trupy tych spalonych na cmentarz. Ja, hrabina Rzewuska, primo voto, bo secundo jestem za baronem Fischerem! Ja mam!...

Snawacki rozsunął jeszcze bardziej papierzyska na stole. Potem wyciągnął pudełko z tytoniem i zaczął kręcić papierosa z „lubelskiej machory“.

— Proszę pani — zaczął po chwili milczenia. — Czy pani wie, dlaczego to wszystko się dzieje? Dlaczego ja tutaj siedzę za biurkiem, a pani co chwila rzuca się przede mną na kolana? Nie wie pani? Pani jest byłą hrabiną Rzewuską, pani jest dzisiaj baronową Fischer, a przed tym pani była... tak... tak...: proszę pani, my się znamy!

Ach, jaki to przypadek, jaki przypadek. Ale my się znamy, proszę pani! Tylko, że pani dużo rzeczy zapomniała. Wyjeżdżała pani przecież tyle razy za granicę na studia, w podróż poślubną, z panem hrabią Rzewuskim. Widziała pani cały wielki świat, a ja nie widziałem! Ja siedzę tutaj, w tym — ni to Julianowie, ni to Radogoszczu — od dzieciństwa. Siedzę jak kamień i dlatego ja nie zapomniałem nic! Rozumie pani? Nic!

Baronowa Fischer przybladła. Koronkową chusteczka otarła pot z bladego czoła. Potem przwoudrowała lekko nossek.

— Nie wiem o co panu chodzi.
— Chcę pani tylko przypomnieć, że by pani wreszcie zrozumiała, że nic na świecie nie dzieje się ot tak, z przypadku, że wszystko ma swoją przyczynę i swój epilog. Każdy czyn ludzki, każdy ruch, odpowiada po latach stokrotnym echem...

Było to tak...
Mieszkałem z matką na Franciszkańskiej. Matka pracowała w fabryce, w fabryce u pani ojca, u barona Heintzla. Pracowała jak wół — po dwanaście godzin. Poczęła schnąć i kasłać po całych nocach. Poszła do felczera, do starego żyda Baji, co kurował ludzi na Brzezińskiej. Pokręcił Baja głową i powiedział, że trzeba by kobiecie pojechać do Szwajcarii, toby się wykurowała, bo tam są takie lekarze cadyki co kawał płuca potrafią wyciąć i drugi wstawić. Ale dla mojej matki nie było tam miejsca, bo właśnie tej zimy cała rodzina Heintzłów zapchała, w moim mniemaniu, w mniemaniu ówczesnego chłopca — wszystkie szwajcarskie pokoje. Tak zresztą powiedział stary, siwobrody Baja. Słyszałem na własne uszy — Ty kobieto tam pojechać nie możesz, bo teraz tam pan baron Heintzel z całą rodziną się bawi...

...
Ale nadeszła wiosna. Skowronki wróciły do kraju, bociany poczęły krążyć nad starymi domkami przy Franciszkańskiej. Baja znowu radził:

— W każde wolne chwile idźcie, kobieto, za miasto, do pola, do lasów. I wciągajcie mocno przez nos powietrza. To wam dobrze zrobi na ten kaszel!

Potem Baja odpychał rękę ze srebrny mi dziesiątkami zapłaty.

— Nie potrzeba, nie potrzeba! Ja wygrałem wczoraj na loterię dziesięć tysięcy rubli.

...
Pamiętam! Nadeszła wiosna. W niedzielę matka brała nas za ręce i wychodziła „do pola, do lasów“.

Były to najpiękniejsze dni w moim życiu. Szło się długo, długo stara Franciszkańską ulicą. Domów było coraz mniej, coraz mniejsze. Między chatami

mi pojawiały się skrawki zielonego pola, coraz większe, coraz obszerniejsze, coraz bardziej zielone, aż nareszcie ostatnie chałupy zniknęły, cofnęły się w tył, za nami, i szeroki, zbawczy ocean świeżego powietrza uderzał w nasze umęczone płuca.

Zdała, od łagiewnickiego lasu, nadciągała fala żywicznego zapachu.

Ażebym podeszła pod ten las zbawicielski — trzeba było przejść przez waszą drogę, przez „prywatną drogę baronów Heintzłów“. Dzisiaj biegnie tutaj normalna ulica Biegańskiego, ale wtedy była to wasza „prywatna“ droga, wasza droga, wysadzana czterema rzędami drzew, otoczona żywopłotem tak szczelnym, że nie można się było po prostu przedrzeć na drugą stronę „prywatnej drogi“, której strzegły, co kilka metrów, wielkie ostrzegawcze tablice.

Ale matka szukała lasu, szukała zbawczego powietrza, przypominającego powietrze dalekiej, legendarnej dla robotników — Szwajcarii. Brała mnie pod rękę i pomagała gramolić się przez żywopłot. Potem przesadzaliśmy Janka, młodszego brata. Potem matka przedzierała się jak Indianin.

Nagle, pewnego dnia... wpadliśmy. Ni stąd ni zowąd, otoczyła nas chmura siwego kurzu. Rozległo się dudnienie kopyt końskich. Na potężnym rumaku nadjechał on, władca robotników łódzkich, pan baron Julius Heintzel, wytworny dżentelmen w kratkowanymi spodniach, ze srebrną szpicrutą w ręku. Osa dził konia tuż przed piersiami matki. Potem nadjechały małe szkockie konie, na których siedziało wesole potomstwo barona. Syn, córka! Zdaje się, że to była pani...

...
W pokoju Snawackiego zaległa martwa cisza. Milicjant Baniś ścisnął niemieckie karabinisko w rękę, jak srebrną baronowską szpicrutę. Stary gremplarz Kuraś nastroszył żółte wasy.

...Pani może nie pamięta dokładnie tego momentu, tego właśnie momentu, gdy szpicruta ojczulka spadała raz po raz na głowę kobiety z jego własnej fabryki. Spadała mocno. Jeden cios prze

ciał włosy i zakrwawił czoło, drugi — stworzył skórę na policzku. Pani też miała srebrzystą szpicrutę w ręce. Matka upadła na kolana przed koniem, który się cofnął. Tak, ten koń cofnął się sam, mimo, że baron parł mu w bok ostrogę.

Baronowa Fischer zasłoniła rękami oczy i milczała.

...
— To dobrze, że pani wreszcie zamilkła — zaczął po chwili Snawacki — pani pewnie pamięta. Przypomniałem dobrze, co? Było to nieraz. Rodzinka zażywała codziennie rankiem spaceru, dla dobrego trawienia. A robotnicy przechodzili przez żywopłot. Więc dostawali bity, bo to była właśnie „prywatna droga Heintzla“, tego Heintzla, o którym śpiewano, że „w Niemczech pasał byki, a teraz w Łodzi ma trzy fabryki“. A teraz, proszę pani, ja też rozumiem po francusku, chociaż wtedy, to pani wdzięcznie „se koszą, se koszą“ — brzmiało dla mnie dziwnie, jak mowa ludzi z księżycą. Mówiła pani wtedy dużo — rozumiałem tylko jedno, „komar — żaba — kasa“ — jak powtarzał mój brat Jasieczek.

...I tak przeszły lata. Po „prywatnej drodze“ chodzą robotnicy, po fabryce chodzą robotnicy. Nie ma pana barona Heintzla, nie ma mojej matki, co wypuła płuca pod heintzłowskim warsztatem. Ja sam nie mam już lewego szczytu, ale żyję. I dożyłem tej chwili, że się wszystko odwróciło naopak, że przyszedł ten „dzień zapłaty“, na który czekałem i ja i tysiące naszych robotników. Bo jak to nazwać? Moja matka kłęczała przed pani ojcem, przed pani kucykiem, a teraz pani kłęka przede mną...

...Ale ja jestem człowiek inteligentny, jak pani wspomniła i chociaż na ścianie wiszą pęk batogów z radogoskiego wzięni, nie mam na tyle sumienia, żeby pani za tamte czasy zapłacić.

— Więc co pan ze mną postanowi? — zapytała, blednac jak kreda.

— A nic, pójdzie pani do roboty razem z innymi Niemkami!

H. RUDNICKI

ROBOTNICZE WIGILIE

Towarzysz Kopka podaje nam spracowaną rękę i uśmiecha się wesoło. Rozmawiamy chwilę. Myśl o nadchodzących świętach budzi wspomnienia z dawnych dni. Towarzysz Kopka opowiada jak to było kiedyś u nich na fabryce.

„Union Textile“ należało do francuskich kapitalistów, którzy rzadzili się tutaj jak u siebie w koloniach. Im potrzebne było bezrobocie — im potrzebna była nasza nędza. Robotnik mógł pracować tylko po dwa, trzy dni — w tygodniu. Sprytni byli, jak wszyscy oni — przed-

stawiciele wielkiego kapitału. Mogłeś tylko robić tyle, żeby ci się urlop nie należał. Gdy nadchodziła pora urlopu, to dzień przedtem już fruwałeś na bruk, a na twoje miejsce przychodzili inni, żeby znów napychać kieszenie akcjonariuszów. A już najgorzej upośledzone, to były kobiety-robotnice. Bojąc się zwolnienia z pracy trudziły się do ostatniego dnia przed porodem.

— A potem przyszła okupacja — mówi nam znowu towarzysz Zygmunt Nowak, który od dwudziestu lat pracuje w tej fa-

bryce. A najgorszy to był rok 1944, kiedy nas okupanci wypędzili jak bydło na okopy. Ja byłem w Plocku, żona pod Łodzią, córka w Sieradzu, a najmłodsze dziecko zostało na opiece sąsiadów.

— Moja wieczerza wigilijna składała się z talerza ciepłej wody z brukwią. Człowiek drżał o los swoich najbliższych. Taka to była nasza ostatnia wojenna wigilia. Ci, co dzisiaj narzekaliby, że jest jeszcze źle, to chyba szaleńcy lub zbrodniarze. Niech sobie tylko przypomina to, co było i to co teraz jest u nas.

Towarzysz Szmuklerz miał trochę więcej „szczęścia“. Ziamał na okopach rękę i przyjechał na wigilię do Łodzi. Opowiada, jak to wyglądała fabryka — istny cmentarz. A to przecież najwięcej boli zawsze robotnika, który kocha swój warsztat pracy jak swój dom rodzinny.

Towarzysz Stanisław Nowak — cieśla fabryczny — opowiada nam, jak to było w fabryce jeszcze przed rokiem, gdzie pracowało tylko 500 ludzi. Dziś jest tutaj zatrudnionych ponad tysiąc. I nikomu bezrobocie nie grozi. I jest wszystkim coraz lepiej! Trzeba tylko porównać to co było przed rokiem z tym co jest teraz, to się zaraz zrozumie — że idziemy do lepszej przyszłości.

Minęła jak zły sen okupacja kapitalistyczna, minęła jak nocna zmora okupacja niemiecka. Dziś robotnik jest gospodarzem swojej fabryki, tej fabryki, którą stworzył własnym potem i własną pracą.

B.

Radosna szkoła

Staraniem dyrekcji i rady zakładowej Łódzkich Elektrycznych Kolei Dojazdowych jeszcze w ubiegłym roku w świetlicach przy remizie w Helenówku, w Chocianowicach i na Brusle — założone zostały trzy szkoły muzyczne dla dzieci tramwajarzy. Trzy szkoły — w których w radosnym nastroju uczą się młodzi chłopcy i dziewczęta grać na najrozmaitszych instrumentach, poczynając od fortepianu a kończąc na grze na skrzypcach, gitarze, mandolinie czy też na instrumentach dętych. Razem jest tych uczniów i uczennic kilkadziesiąt.

Gdy tylko kończą się zajęcia szkolne natychmiast wspaniałe świetlice zaludniają się młodym tłumem. W licznych pokojach dzieciakti odrabiają lekcje, ćwiczą się w grze na instrumentach muzycznych, uczą się tańca, komedylek, wierszyków. Dyrektor tej szkoły, ceniony kapelmistrz i dyrygent orkiestry i chóru ŁWEKD — ob. Zygmunt Barczewski — dwój się i trój — co dzień jest na innej sta-

cji — przesłuchuje, radaje nowe ćwiczenia, koryguje, stroi instrumenty, związa się jednym słowem, jak fryga. Leć zawsze za nim długi rząd jego pupilów, którzy już dziś po roku radosnej nauki wykazują olbrzymie postępy oraz zdradzają w bardzo wielu wypadkach nadzwyczajny talent do muzyki.

Pomysł założenia takiej szkoły świetlicowej był doskonały i tramwajarze dojazdówek potrafią to ocenić. Dzieci po zajęciach w szkole mają tutaj dobre otoczenie, ciepło i czystość wybitnie rodzinny i koleżeński.

Oby przy wszystkich wiekzyszych fabrykach powstawały takie szkoły radosne, gdzie przy miłej zabawie dziecko odnosi również wielkie korzyści intelektualne — otrzymuje dobrą książkę do czytania i uczy się muzyki.

Jak najwięcej takich szkół dla dzieci robotników! Muzyka nie jest już przecież przywilejem ludzi bogatych — muzyka jest dla każdego dostępnym dla wszystkich.

HR.

GDY PIERWSZA GWIAZDKA ZABŁYŚNIE

Na tradycyjną wigilię trzeba powędrować daleko od wielkich miast — iść drogami, po których nie przebrnie samochód — pod strzechy, pokrytych zielonym mchem chat.

W chatach i całym obeiściu już od brzasku niemal, radosny gwar i skrzętnie uwijanie. Zrywają się wszyscy do dnia, a nikt nie zaśni, bo to zła wróżba.

Kto bowiem w wigilię wczesnie nie wstał, przez cały tok gnuśność go nie opuści. Dziewczyna w ciągu roku za mąż nie wyjdzie — a zabicie zwierzyny szczęście i powodzenie myśliwemu wróży.

Zadne zgrzyżliwe słowo nie padnie, żaden przekąs nie zagryzła, bo kłótnia w ten dzień złym jest prognostykiem i nieszczęście przynosi.

Wieczera wigilijna obchodzona jest na wsi bardzo uroczysto z zachowaniem obrzędów z dziada na wnuków przekazywanych.

We wszystkich rogach izby ustawia się snopki zboża, symbolizujące pomysłność przyszłych zbiorów. Stół zaścienia się drobnym sianem, a z długości wyciąganych spod obrusa przy wieczerzy żdźbel, wroży się o długości życia.

Po wigili, zebrane ze stołu siano, rozdziela się po garsteczce bydłu, wykuszonym ze snopów ziarnem karmin się drob, a ze słomy robi się powrosta i okrzęta drzewa owocowe, by dobrze rodzili.

Zabłysnęła już pierwsza gwiazdka na niebie.

Odświętnie przybrani, poważni, zbiegają się domownicy. Wyciągają się dłońmi ze śnieżnobiałym opłatkiem, otwierają serca dobrymi słowami wypełnionymi.

Rubaszna wesołość ściera się nigdzie, co oczy zwilżyła i w gardle laskocze.

Potrąw musi być ilość nieparzysta, a do tradycyjnych należy kapusta z grzybami i kuskami z makiem. Każdej należy spróbować, bo ilość niezjedzonych potraw pozbawi tyłu radości i uciech w ciągu roku, nie powinna jednak przekraczać trzynastu.

Za złą wróżbę uważana jest nieparzysta liczba osób przy stole. Istnieje bowiem przesąd, że ktoś z biesadnik

ów nie doczeka następnej wigilii. W niektórych okolicach przesąd ten jest tak silnie zakorzeniony, że skoro zabraknie domowników, lub znajomych, zaprasza się pierwszą osobę spotkaną na drodze.

W żadnym natomiast wypadku nie może zasiąść do stołu trzynastu osób, gdyż liczba ta przypomina ostatnią wieczerzę, na której wśród biesiadników znajdował się zdrajca.

Do pięknych, coraz rzadziej obserwowanych obyczajów, jest zostawienie przy stole wigilijnym wolnego miejsca

i nakrycia dla przypadkowego podróżnego.

W dawnych czasach zostawiano również puste miejsca dla dusz zmarłych.

W obrzędzie tym odnajdujemy ślady zwyczajów ludów północnych, u których obchód Bożego Narodzenia łączył się z kultem zmarłych. O współbiesiadnictwie zmarłych przy wieczerzy wigilijnej, wspomina Wincenty Pol w „Pieśni o Domu Naszym”.

A trzy krzesła polskim strojem

Koło stołu stoją próżne —

I z opłatkiem każdy swoim

Wigilia magnata polskiego

Rzadko smakowitsza czyta
Może być w świecie willia,
Jak była przy gości łoku
Wczoraj u nas w Białymstoku,
W domu przezacnego Pana
Kaszelana i Hetmana,
Chociaż była pora chłodna,
Przyjechali goście z Grodna
Z Łomży, z Wizny, z Tykocina,
Z Bielska, z Brańska, z Dragiczyna,
A nawet nasz Pan łaskawy
Pozapraszał i z Warszawy.
Jaki gwar naszych Szalarzy, —
W kuchni dwudziestu Kucharzy, —
Piętnaście stołów obsiadło
Więc opowiem co tam iadło.
Początek suty willi
Był od Litewskiej Kucyl,
Item ogromne szczupaki
A jeden z nich był aż taki
Ze go dźwigali dwaj chłopcy.
Drugi pół dwunasty stopy
Item Karpie zbyt szerokie
Przy nich Flondry lednookłe
Item Stynki w długim sosie,
Po nich z przyprawą Łososie,
Item ze Żmudzi Wizina,
Item specyjały z Lina,
Item Okonie nadziane
I Sandacze sprowadzane,
Z marynaty danie drugie
Węgorze na łokieć długie,
Rarytasy rozliczne
Zamorskie i zagraniczne,
W trzecim daniu na przysmak,

Ostrzygi, Żabki, Ślimaki,
I wcale przysmaczek nowy
Na frykas ogon Bobrowy.
Po krótkiej chwili spoczynienia
Przyszła Jesiotrza pieczenia,
Obok niej rybiątek łumy
I przeogromne dwa sumy.
Nowy serwis został dany
Królowski Marcepany,
Apelcyny** z Carogrodu,
Daktyle z Szacha ogrodu,
Piramidy z Jukru łane,
Bożkowie z ciasta udane,
Paszet (któżby się spodziewał)
Ze w nim żył Karzeł spoczywał,
Podniósł się człek małuleczki
A nastroiwszy skrzypeczki
Dziękując gościom za względy
Zagiał piosenką kolendy,
Zaś zakończył Willie
Azjatyckie Bałalilie,
I tak ogromna Piemiki
Z pięca Jeymość Dobrodzieli
Ze iak pod Koldry łakimi
Można się przespać pod nimi.
A co prócz iadła użycia
Było tam jeszcze do picia,
Tego i wylizać próżna,
Każdy wie iak jest zamożna
Sławna po świecie piwnica
Naszego Pana, Dziedzica. —

*) także

**) pomarańcze

Idzie do nich spłacać dłużne —

I pokłada na talerzu

Anielskiego chleba kruchy

Bo w tych krzesłach siedzą duchy”.

Po wieczerzy następuje najuroczystsza i niecierpliwie oczekiwana przez dzieci chwila — choinka i podarunki, a wreszcie śpiewanie kolęd.

Pochodzenia choinki dotychczas ściśle nie ustalono. Przypuszczać należy, że jest ona przeniesiona z czasów greckorzymskich. Pierwowzorem jej zapewne będzie strena — świeża, zielona gałązka, ofiarowywana u Rzymian w okresie noworocznym, jako symbol zdrowia i siły fizycznej.

Na kresach wschodnich i u ludów rosyjskich choinka zawieszona u pułapu, miała obrazować jabłoń rajska.

Wieczór wigilijny kończy się śpiewaniem kolęd, a około północy ludność udaje się do kościoła na pasterkę.

Noc wigilijna w wierzeniach ludowych jest nocą cudów i czarów.

Woda w rzekach i strumieniach zamienia się o północy w wino, lub płynne złoto, drzewa owocowe zakwitają, pod śniegiem rozwijają się purpurowe róże, a bydła ludzkimi głosami ze sobą rozmawiają. Ale biada śmiarkowi, który by chciał podsłuchać taką rozmowę, lub skosztować wody.

U wieśniaków żyjących od dziecka z przyrodą, w wierzeniach dużą rolę odgrywają zwierzęta.

Istnieje piękna legenda, że na wieść o narodzinach w stajence Betleemskiej kognit pierwszy zapiał:

Chrystus się narodził! na co pies zawiał: gdzie, gdzie, gdzie? a koza odpowiedziała w Bee-e-etté-e-em.

Legendy i opowieści związane z nocą wigilijną są setki i tysiące. Świadczą one o bujnej i poetyckiej wyobraźni ludu polskiego.

Dziś wiele zwyczajów i obrzędów należy do przeszłości — warunki życia współczesnego wpłynęły na ich zapomnienie.

Są natomiast ciekawym przyczynkiem do naszej obyczajowości i godzi się je przypomnieć w dzień wigilijny.

J. S. WROCZYŃSKI

KANAREK

(Wspomnienia z czasów okupacji)

Niepotrzebno podróżowania w czasie okupacji unikałem starannie, chociaż „lewe” dokumenty miałem bardzo „mocne” i nie gorsze od oryginalnych.

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia 1942 roku. Ruch, jaki z tego powodu rozpoczął się w domu moich chlebodawców, u których uczyłem dzieci, wyprowadził mnie jednak z równowagi duchowej. Zacząłem tęsknić za rodziną i z dnia na dzień pragnienie ujżenia swoich bliskich stawało się coraz silniejsze. Wreszcie, ku uciechu moich uczniów, nad którymi „znęcałem się” od kilku miesięcy, oznajmiłem wszem wobec i każdemu z osobna, że na święta jadę do brata, który pedził wysiedleńcy żywot we wsi Wiskienica, w powiecie łowickim, opodal t. zw. „granic” dzielącej „Warthegau” od „GG”.

Do brata przybyłem w dzień wigilijny. Idąc przez wieś, czuleś że to już święta. Ścieżki wiodące od drzwi chat do drogi były pięknie omieclone ze śniegu i posypane piaskiem. Z pieców chlebowych, które znajdują się na podwórkach, dziewczęta ubrane w kraśne pasiaki wynosiły olbrzymie placki, czy brylanty z dymiącym miesiwem. Tylko u brata nie zastałem żadnych przygotowań. Córki jego poszły do sąsiadów, a on sam stał przy dużym kotle i dogotowywał kielbasy, bo chłop zajmował się potajemnym uboim. W izbie było prawie ciemno od pary, jaka buchała z kotła.

Przywitaliśmy się serdecznie.

— Dobrze, żeś przyjechał —

brat — bo już myślałem, że tylko z Kanarkiem będę świętował.

Z jakim kanarkiem?

— Z tym rzeźnikiem z Zychlina. Przyjechał z Niemiec i tak się płacze po wsi. Teraz mi pomaga gotować kielbasy, poszedł właśnie po drzewo.

W tej chwili drzwi izby otworzyły się szeroko i olbrzymie wasale chłopisko wtoczyło się do wnętrza niosąc narecz porąbanego drzewa. Spojrzałem niepewnie w moją stronę, czujny, gotowy do odwrotu. Znałem go od dziecka, a jednak gdyby nie informacja brata, animbym pomyślał, że to Kanarek.

— Dzieńdobry panie Kanarek.

Poznał mnie.

— Oj, dzień dobry, panie Janku. Przyjechał pan, to dobrze, to bardzo dobrze. Tak się cieszę, jak widzę kogoś z naszych stron. Gniotł mi serdecznie rękę w swoich mocnych spracowanych dłoniach.

— Tylko ja już nie jestem teraz Kanarek, nazywam się Skowroński. Wojciech Skowroński, powtórz mi z naciśnięciem, żebyś dobrze zapamiętał jego okupacyjne nazwisko.

— Przysiedliśmy na ławie, skreśliśmy papierosy i wdaliśmy się w pogawędkę.

— Jak pan się uratował, panie Wojciechu, przecież ghetto w Zychlinie...

— Wiem, wiem. Wszędzie już dawno wymordowali, w Chelmku, ale ja w ghecie wcale nie byłem. Ja zaraz z wojska poszedłem na wieś, do znajomego chłopca, jako Skowroński. Mnie tam

zabrali szwaby do Niemiec na roboty. Oj, jak ja tam miałem spokojnie... Mówił nerwowo, wyraźnie wzruszony. Tam była sama Niemka. Jej chłop był na wojnie. Ja tam byłem cały bauer. Pan wie, ja przecież do Żyda nie jestem podobny...

— Dlaczego pan tu wracał — prze-rwałem mu zdumiony. Nie wiedział pan co się tu dzieje?

— Wiedziałem, wszystko wiedziałem. Jak ghetto kończyli w Zychlinie, jak zabijali dzieci i starców, jak strzelali do nas, jak do parszywych psów! Wszystko wiedziałem.

Przerwał na chwilę. Zapalony papieros tlił mu się w palcach powoli.

— Ale ja już nie mogłem, przerwał nagle milczenie prawie z łkaniem. Pokruszył papierosa, nie czując żaru, który musiał parzyć mu palec. Wyprostował się sięgając do pułapu, poczym pochylił się nade mną i namiętnym chrapliwym szeptem zaczął mówić:

— Pan się będzie śmiał, że ja taki głupi Żyd. Ale ja tak tęskniłem za Polską, za tym naszym nędznym Zychlinem, za tymi ludźmi, co tu żyją. Tak tęskniłem, że już nie uważałem na nic. Rzuciłem gospodarke, rzuciłem głupią Trudę i przyjechałem. To była ciężka droga. Poszedłem do tego gospodarza, u którego pracowałem przed wywiezieniem do Niemiec. Już go nie zastałem. Ledwie uciekłem, bo szwab, co na gospodarce teraz siedzi chciał mnie aresztować, tylko żandarmów nie miał pod ręką. Przyszedłem tu i tak chodzę i nie wiem co dalej z sobą robić. Ale, jak pan myśli, że ja żałuję, że tu przyjechałem, to się pan myli. My wszyscy zginiemy, powiedziałem mocno, prawie z krzykiem. Niemcy nas wymordują wszystkich. I pana i mnie i pańskie dzie-

ci... To ja już wolę umierać na swojej ziemi.

— Daj spokój, Kanarek, przepraszam... Skowroński. Co mi brata straszysz, widzisz, że aż mu oczy na wierzch wyszły. Nie zginiemy i ty żyć będziesz, tylko z tej wsi uciekaj, ja ci radzę, bo tu za blisko Zychlina i wszyscy cię znają. A teraz chodź, wyniesiemy kocioł, zrobimy porządek i usiądziemy do wigilii.

Zakrątnęli się koło porządków, a ja zdenerwowany stanąłem przy oknie. Z sąsiedniej gospodarskiej izby dochodził piskliwy zawodzący głos mojej siostrzenicy... „Bóg się rodzi, moc truchleje”... Niech diabli porwą taką wigilię

Zasiedliśmy do stołu, przed nami fiaska samogonu, śledzie i dymiąca kielbasa. Już sięgnęliśmy do kieliszków, gdy nagle brat mój powiedział poważnie: A jednak opłatkiem się podzielimy. Kanarek ze wzruszeniem odłamał kawalek białego placka i dzielił się z nami. Zyczeń żadnych sobie nie składaliśmy, serdeczny ucisk rąk był dostatecznie wymowny.

Gdyśmy już dosięgali prawie dna butelki, drzwi się otworzyły i roześmiana, tęga, świątecznie ubrana gospodyni weszła do naszej izby.

— No, panie Hyńku, czekamy na was, wigilija się zaczyna.

— Używajcie z Bogiem, odkrzyknął jej mój brat. My tam później przyjdziemy. Ty, znacząc swoją wigilię odprawił my.

Zgorszona spojrzęła na stół, na pokruszony opłatek, na resztki kielbasy, na następnego wigilijnego gościa i wyszła prędko, mocno trzaskając drzwiami.

JAN TOMCZAK

FABRYKA CUKRÓW i CZEKOLADY Stanisław SOB CZAK

Centrala: Łódź, Sieradzka 1 tel. 104-92

Filia: Łódź, Zgierska 1 tel. 104-93

składa SWOIM STAŁYM ODBIORCOM i KONSUMENTOM znanych jej wyrobów

życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT

**PAŃSTWOWA
CENTRALA
HANDLOWA**

**SPRZEDAŻ
PO CENACH HURTOWYCH
artykułów**

**SPOŻYWCZYCH
WEDKIENICZYCH
ZELAZNYCH
CHEMICZNYCH
PAPIERNICZYCH
SZKŁO, PORCELANA**

* detalicznie
i wrodzeniem placownikom
dla uprawnionym kupcom *
* detalicznie *

* Placówki sprzedawcy
we wszystkich
miastach powiatowych *

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W ŁÓDZI
DYREKCJA · UL. PIOTRKOWSKA 98 · TEL. 204-89

ŻALUZIE
Fabryka żaluzji drewnianych, żaluzji, letnich do okien, drzwi i wystaw nowoczesnych.
Wykonuje wszelkie roboty stolarskie
„IPE“ Łódź, Poznańska 51
Tel. 153-97 — dojazd tramwajami 3

Potrzebni
do Centrali Zbytu od dnia 1 stycznia 1947 r.:

- 1) Zastępca kierownika działu gospodarczego;
- 2) Pomocnicza siła do buchalterii;
- 3) Dwie biegłe maszynistki;
- 4) Sprzedawca działu papierniczego; obeznany gruntownie z gramaturą papieru; materiałów piśmiennych itd.

Deputaty i przydziały dodatkowe zapewnione

Sily wykwalifikowane złożą oferty z podaniem życiorysu i referencji pod „Centrala Zbytu”.

W dniu 23. 12. 1946 r. po długich i ciężkich cierpieniach, przetrzymawszy lat 56, zmarł

s. p.

STEFAN ROGOWICZ
ogrodnik-architekt, odznaczony 2-krotnie krzyżem zasługi, długoletni Naczelnik Wydziału Plantacji Zarządu Miejskiego w Łodzi.
Wyprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku odbędzie się w dniu 27 bm. o godz. 14-ej z kaplicy Starożytności przy kościele św. Józefa przy ul. Ogrodowej.

Zarząd Miejski w Łodzi

WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA i szczęśliwego nadchodzącego NOWEGO ROKU Odbiorcom, Dostawcom, Władzom Nadziedzonym i wszystkim współpracującym z firmą życzą

Robotnicy, Rada Zakładowa i Dyrekcja Fabryki Pończoch „LIDO” pod Zarządkiem Państwowym

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA”
Środa, dn. 25. 12. 46 r. o godz. 19
„MIŁOŚĆ CYGAŃSKA”
Czwartek, dn. 26. 12. o godz. 16 i 19
„MIŁOŚĆ CYGAŃSKA”
Kasa czynna od godz. 14-ej

OGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze
Dr. KOWALSKI MIECZYSLAW, spec. chorób wenerycznych i skórnych, Al. 1 Maja 3. Przyjmuje od 8-10 i 4-7-ej. Tel. 212-88.
Dr. MARIA WILKOWA, choroby oczu, przyjmuje od 4-tej do 5-ej — Świętokrzyska, 6 tel. 179-80.
Dr. ZOFIA SKONIECZKA, lekarz szpitala Koczanowska Spec. chorób nerwowych przyjmuje 4-6 Piotrkowska 16, tel. 276-43.
Dr. Tadeusz CHĘCINSKI asystent szpitala skórno-wenerycznego Marii Magdaleny, przyjmuje od 4-6 Piotrkowska 157, tel. 103-11.
Dr. med. ZAURMAN specjalista chorób skórnych i wenerycznych przyjmuje 8-10 i 5-7, Nawrot 8.
Dr. HENRYK PROCHACKI, choroby skórne i weneryczne, ul. Legionów 17, przyjmuje 12-1 i 3-6 pp.
Dr. med. LUTOWIECKI Jerzy, choroby skórno-weneryczne, Legionów 9, tel. 156-10, przyjmuje 3-6.
Dr. med. S. ZURAKOWSKI specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych, Piotrkowska 33 godz. 12-1 i 3-5.
Dr. RATAJ-ZURAKOWSKA specjalistka chorób skórnych i wenerycznych u kobiet, kosmetyka lekarska, Piotrkowska 33 godz. 12-1 i 3-5.30.
Dr. MIKOŁAJ BORNSTEIN akuszeria, choroby kobiece powroci. Traugutta 9.

TLUMACZ przysięgły języków angielskiego, rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego, — Narutowicza 74.
Zaoferowanie pracy
CENTRALA Zbytu Maszyn Rolniczych, ul. Piotrkowska 109, poszukuje wykwalifikowanej maszynistki, Zgłoszenia 10-12.
Zagubione dokumenty
ZGUBIONO palcówkę, prawo jazdy i rachunki firmowe na nazwisko Banaszczyk Gabryjel, Lipowa 14 m. 24. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem.
ZGUBIONO kartę rozpoznawczą i kartki żywnościowe na m-c grudzień i różne papiery na nazwisko Ogrodowczyk Władysław, Orla 17, m. 19.
SKRADZIONO portfel z dokumentami: palcówka i inne papiery na nazwisko Strzelecki Mieczysław, Pabianice, Zamkowa 57.

Serdeczne życzenia zdrowych i miłych Świąt oraz Nowego Roku naszym Odbiorcom i Konsumentom

życzy

„KRAKUS”
Wytwórnia Artykułów Spożywczych
Łódź, Zwirki 22, tel. 164-20.

Zakłady Przemysłu Włókna bawełnianego na Ziemiach Odzyskanych
poszukują wybitnych fachowców z branży:
bawełnianej, lnianej, jedwabniczo-galanteryjnej, jak: majstrów tkackich, przewlekaczy, tkaczy jaquardowych, pluszowych, dywanowych i zwykłych
farbiarzy, przewijaczy, prządki wrzecionowe mokre i inne.
Pracownicy w zakładach włókienniczych na Ziemiach Odzyskanych otrzymują te same uposażenia jak w Polsce Centralnej; plus dodatek ryczałtowy oraz mieszkanie.

Zapisy przyjmują: Biuro Mobilizacji Sił Roboczych — CZPWi Ref. Werbunkowo-Przedsiębiorczy, Łódź, Zachodnia 70. — Poza obrębem miasta Łodzi — Urzędy Zatrudnienia.

GOŚCINNE WYSTĘPY PARNELLA
Od dnia 28 bm. do 3 stycznia 1947 r. codziennie o godz. 19-ej będzie występował w Teatrze Nowym, jedyń w kraju

**REPREZENTACYJNY
POLSKI BALET PARNELLA**

Przedprzedaż z góry na wszystkie przedstawienia odbywa się codziennie w godzinach 10-12 i 14-19 w kasie Teatru Nowego, ul. Kopernika 18, w dnach 26 i 27 bm. po dwa przedstawienia w godzinach 16 i 19.

Różne
CEROWANIE artystyczne wszelkiej garderoby. Elektryczne podnoszenie oczek, Szolimowa, Piotrkowska 30
NAPRAWIAM bez śladu wszelkiego rodzaju uszkodzoną garderobę, Łódź, Śródmiejska 23 m. 2.
KAPELUSZE damskie, męskie fasonuje, odświeża, przerabia — pracownia kapeluszy A. Stegner i S.ka Łódź ul. Pomorska 4 (przy Pl. Wolności), tel. 166-03.
ZAKŁAD fotograficzny „A. Piotrowski”, Łódź Plac Wolności 6 wykonuje solidnie portrety, zdjęcia ślubne, oraz do wszelkich dokumentów.

OPIEKUN SŁABYCH



— Czekaj, smarkaczu, ja cię nauczę, jak się bije słabszych!

RADIO Ze sportu

Program na wtorek, 24 grudnia 1946 r.
6.00 Sygnał czasu. „Kiedy ranne... 6.05 Dziennik 6.20 Gminastyka. 6.30 Muzyka. 6.57 Sygnał czasu, audycja na „Dzień dobry”. 7.05 Muzyka. 7.15 Wiadomości poranne oraz przegląd prasy. 7.35 (z łodzi) Program na dziś. 7.40 Muzyka. 8.30 Informacje ogólnopolskie. 8.40 Skrzynka PKO. 8.50 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12.05 Audycja słowno-muzyczna pt. „Wigilia świetlicy”. 12.35 „5 minut poezji”. 12.40 Recital wiolonczelowy. 13.00 Muzyka obiadowa. 14.00 (z łodzi) Pogadanka LRR w opracowaniu red. J. Piotrowskiego. 14.10 (z łodzi) Felieton sportowy w opracowaniu red. L. Szorlewskiego. 14.15 Na nutę koładową... (tytuł) 14.30 (z łodzi) Impresje literackie H. M. Dobrowolskiej pt. „Dziecko”. 14.40 (z łodzi) Krasotka i komunikaty. 14.45 (z łodzi) Koncert reklamowy. 15.00 Słuchowisko dla dzieci starszych. 15.30 Słucha koładowa. 15.55 Skrzynka techniczna. 16.05 Dziennik. 17.30 „Pokłon wsi polskiej” — audycja ludowa słowno-muzyczna. 16.50 (z łodzi) Tansmista z „Sienkiewiczówką”. „Wigilia u dzieci, które zialazy nowych rodziców”, sprawozdanie J. Piotrowski. 17.10 „Zwyczajnie świąteczne u naszych przyjaciół”. 18.00 Audycja wojskowa. 18.30 „Słucha kołed i Pastoralek”. 19.15 „5 minut poezji”. 19.00 „Pastoralki kołedowe”. 19.57 Sygnał czasu. 20.00 Zyczenia dla radiosłuchaczy. 20.05 „Wieczór wigilijny”. 21.00 „Adamowe” słuchowisko wigilijne. 21.25 Audycja specjalna pt. „Wigilia dla samotnych”. 21.45 „Siedem wigilii”. 22.05 Radiowy Uniwersytet Ludowy. 22.25 Koncert sekcji P. R. 22.50 „Młodzież polska śpiewa o pokoju”. 23.00 Wigilijny reportaż dźwiękowy. 23.20 Program na jutro. 23.30 Kołedy. 24.00 (z łodzi) Pasterka z Kościoła Garnizonowego w Łodzi. 1.30 Zakończenie audycji i hymn.

Program na środę, 25 grudnia 1946 roku

6.57 Sygnał czasu, audycja na „Dzień dobry” i kalend. histor. 7.05 Muzyka. 8.20 (z łodzi) Program na dziś. 8.25 Muzyka. 9.00 Nabożeństwo z Jasnej Góry w Częstochowie. 9.45 (z łodzi) Muzyka poważna z płyt. 11.15 (z łodzi) Opowiadanie T. Łopalewskiego pt. „Choińka”. 11.25 (z łodzi) Muzyka rozrywkowa z płyt. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12.05 Poranek symfoniczny — w przerwie Kwadrans prozy pt. „Dzwony wigilijne”, fragment opowiadania K. Dickensa. 13.30 Reportaż. 13.55 „Hej, kołeda, kołeda” — audycja słowno-muzyczna. 14.15 Kołedy i Pastoralki. 14.40 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko „Z Herodem” Al. Maliszewskiego. 15.05 Audycja słowno-muzyczna pt. „Kołeda w poezji polskiej”. 15.20 Fantazje na tematy polskich kołed w wyk. chóru i orkiestry. 15.35 Muzyka. 16.00 Audycja słowno-muzyczna dla dzieci pt. „Pójdźmy wszyscy do stajenki”. 16.20 Koncert muzyki polskiej. 17.00 Audycja słowno-muzyczna dla młodzieży. 17.30 „Lodzie operetkowe”. 18.15 „5 minut poezji”. 18.30 Audycja dla świetlic wiejskich. 19.05 (z łodzi) „Uśmiech i piosenka” — „Z gwiazdką po polsce” — słuchowisko pióra Z. Fijasa i J. H. — czy w rez. K. Gogolewskiej. 19.30 Audycja Chopinowska w wyk. Zb. Drzewieckiego. 1.57 Sygnał czasu. 20.00 Felieton W. Bona-Cielakiej. 20.16 Fragmenty z opery „Halika” — „Mniszki w wyk. solistów, chóru i orkiestry Opery Śląskiej — w przerwie około godz. 21.00 (z łodzi) w ramach audycji „Ciekawostki literackie” tel. J. Z. Jakubawskiego pt. „Zanim Sienkiewicz został słowny”. 22.20 (z łodzi) Audycja słowno-muzyczna pt. „Skalmierzanki” wg J. N. Kamińskiego. W radioteatrze T. Markowskiego i Z. Suwalskiego. Reż. T. Markowskiego. 23.20 Program na jutro. 23.30 (z łodzi) Koncert życzeń (część I-sza), 23.58 (z łodzi) Program na dzień jutrzejszy. 24.00 (z łodzi) Koncert życzeń (część II-ga), 0.58 (z łodzi) Zakończenie audycji i hymn.

Program na czwartek, 26 grudnia 1946 r.

6.57 Sygnał czasu, audycja na „Dzień Dobry” i kalendarzyk historyczny. 7.05 Muzyka. 8.00 Dziennik. 8.20 (z łodzi) Program na dziś. 8.25 Muzyka. 9.00 Nabożeństwo z Oliwy. 10.00 Audycja regionalna „Jasieńka rybacka”. 10.45 (z łodzi) Muzyka poważna z płyt. 11.15 (z łodzi) Wesoly felieton Kapra i Słucha „Fansio Selerek ma głos”. 11.25 (z łodzi) Muzyka rozrywkowa z płyt. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12.05 Świąteczny poranek symfoniczny — w przerwie Kwadrans nowej prozy z W-wy. 13.30 Audycja wojskowa. 14.10 Muzyka. 14.30 Chwilka Biura Studiów. 14.40 Słuchowisko pt. „Świętoszek” Maliera. 15.20 Koncert Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego. 16.00 (z łodzi) „Narodziło się Boże Dzieciątko” — audycja słowno-muzyczna dla dzieci wg „Pastoralek” L. Szorlewskiego w rez. Kr. Gogolewskiej. 16.30 „Świąteczne obyczaje kaszubskie”. 16.45 „Kołedy” w wyk. chóru pod dyr. prof. Dylewskiego. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie”. 18.30 Koncert polskich kołed. 19.57 Sygnał czasu. 20.00 Dziennik. 20.15 Koncert rozrywkowy — „Rewia naszych ulubieńców”. 21.15 „U naszych przyjaciół”. 21.45 Kwadrans prozy. 22.00 Kwadrans fraszki polskiej. 22.15 (z łodzi) Koncert życzeń (część I-sza). 23.00. Ostatnie wiadomości dziennika. 23.20 Program na jutro. 23.30 (z łodzi) Wiadomości sportowe. 23.35 (z łodzi) Program na dzień jutrzejszy. 23.40 (z łodzi) Koncert życzeń (część II-ga). 0.30 Muzyka taneczna. 1.00 (z łodzi) Zakończenie audycji i hymn.

Pierwsza szczęśliwa wigilia Louisa bombardiera ringów amerykańskich

„Było nas kilkoro dzieci i stara matka, która nie mogła sobie dać rady z napełnianiem taerczy — zaczyna swą opowieść mistrz świata wszechwag, zawodowiec Joe Louis, na lamach jednego z pism angielskich. — Powiadała do mnie często:

— Weź się, chłopcze, do roboty, bo pomrzemy z głodu!”

Nie było innego wyjścia. Przed moją sześćdziesiątą walką, gdy miałem już za sobą 54 k.o. Stary trener Blackburn zdecydował:

— Koniec, trzeba zarobić trochę dolarów, bo nie dacie rady!

Matka ucieczyła się bardzo, że się wreszcie zdecydowałem „zarabiac”. Na pożegnanie uściśkała mnie:

— Tylko, Joe, pośpiesz się, bo chłopcy czekają na kolację.

KRACKER — KRÓL CHICAGO

Pierwszego czerwca 1934 roku odbyło się pierwsze moje spotkanie jako zawodowca. Waleczyłem ze starym wygą ringowym Krackerem, zwanym „królem Chicago”. Robota była bardzo ciężka, ale wciąż miałem przed oczyma puste miski w domu i biłem się jak wariat. Blackburn stał obok i patrzył na mnie jak w tęczę. Wreszcie powiodło mi się. Kracker dostał w szczękę i położył się na deski. Nie wstał! Zarobiłem wtedy całe 25 dolarów.

LARRY UDELL IDZIE NA DESKI

W miesiąc potem biłem się z Larry Udellem — „niezwycięzonym” — którego rozłożyłem w ósmej rundzie. Menagerowie zarobili ładne tysiączki a mnie dał znów 25 dolarów. Wówczas powiedziałem stop! i poprosiłem o podwyżkę „pensji”. Zakontraktowałem mnie na 250 dolarów na walkę z Jackiem Kranzem z Indiany, który miał za sobą dwanaście zwycięstw pod ręką — z tego dziesiąte przez k.o. Ale i temu dałem radę. Przyjechałem potem do domu z kupą pieniędzy.

TEATRY

PAŃSTWOWY TEATR W. P.

Dnia 26 i 27 przedstawienie opery narodowej J. Bogusławskiego z muzyką Stefanięgo „Cud Mnieśmy czyli Krakowiaczy i Górale” w inscenizacji L. Schillera z udziałem orkiestry Filharmonii Łódzkiej i chóru pod batutą Wł. Raczkowskiego oraz baletu ułożonego przez J. Hryniewicką. W barwnej oprawie dekoracyjnej i kostiumowej Wł. Daszewskiego. Udział biorą: 26. 12. w roli Doroty Miedzińska, w roli Basi — Bonacka. W dniu 27. 12. w roli Doroty — Godlewska, w roli Basi — Sojka.

Początek o godz. 19.15.

TEATR TUR

Dnia 26 i 27 święta komedia J. Blizińskiego „PAN DAMAZY” z mistrzowską kreacją Al. Zelwerowicza w roli tytułowej. Pocz. o godz. 19.15.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA”

Dzisiaj przedstawienie zawieszane. Jutro, an. 25 grudnia o godz. 19 „Miłość Cygańska”.

TEATR NOWY Kopernik, 16

Od 26 bm. gościnne występy Parnella codziennie o godz. 19 do dnia 3 stycznia 1947 r. W dniach 26 i 27 bm. po dwa przedstawienia w godz. 16 i 19.

TEATR KAMERALNY D. Z. ul. Daszyńskiego 34

Dnia 25 i 26 2 przedstawienia o godz. 16-ej i 19.15 komedii Anouilha „SPOTKANIE”. Otwarcie kasy o godz. 12-ej.

TEATR „SYRENA” Traugutta 1

Dzisiaj dnia 24 bm. wigilia Teatr nieczynny. Jutro dnia 25 bm. pierwszy dzień świąt komedia muzyczna Z. Gozdawy i W. Stępnia pt. „MOJA ŻONA PENELOPA”. Pocz. przedst. o godz. 19.30 Kasa czynna cały dzień, tel. 272-70.

„KRZYŻACY” W SALI GEYERA

We czwartek, dnia 26 bm, o godz. 18-ej w sali przy ul. Piotrków. kie. 295 odbędzie się premiera „KRZYŻAKÓW” w 6-ciu odsłonach wg powieści Sienkiewicza, w wykonaniu Sekcji Dramatycznej Świetlicy PZPB Nr. 3, z udziałem Podchorążych Oficerskiej Szkoły Instruktorów Sanitarnych. Dekoracja art. B. Witkowskiego.

Ceny miejsc od zł. 20.— do 50.—. Sprzedaż biletów w kasie teatru w dniu przedstawienia od godz. 11-ej.

KINA

ADRIA (ul. Marsz. Sł. na Główna)

ULICA ZŁOZYŃCÓW

BAŁTYK ul. Narutowicza 20

DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPK

BAJKA (ul. Franciszkańska 31)

ZAKŁĘTA NARZECZONA

GDYNIA (ul. Daszyńskiego 2)

NOWE POKOLENIE

HEL (ul. Legionów 2-4)

NOWE POKOLENIE

MUZA (Ruda Pabianicka)

ZAMIEĆ ŚNIEŻNA

POJUNIA (Piotrkowska 97)

CZARUDZIEJSKI KWIAT

PRZEDWIOSNIE (ul. Zeromskiego 74-78)

ELWIRA MADIGAN

ROBOTNIK (ul. Kilińskiego 178)

SKARB RODZINY GOUPI

ROMA (ul. Rzgowska 84)

W OKOWACH LODU

REKORD (ul. Rzgowska 2)

DORUŻKARZ Nr. 13

STYLOWY (ul. Kilińskiego 123)

NIEBO JEST DLA WAS

„SWIT” (Bałucki Rynek 5)

KWIAT MIŁOŚCI

FATRY (Sienkiewicza 40)

DZISIAJ I ZAWSZE

RECZA (Piotrkowska 108)

ELWIRA MADIGAN

WISLA (Daszyńskiego 11)

ULICA ZŁOZYŃCÓW

WŁÓKNIARZ (Zawadzka 6)

GUNGA DIN

WOJNOŚĆ (ul. Nopłórkowskiego 16)

KORSARZE POŁNOCY

ZACHĘTA (ul. Zgierska 28)

BATALIA NIEUSTRASZONYCH (kolorowy)

„OŚWIATOWE” (Rzgowska 94)

BITWA O MARIANY amerykań. film dokument.

Tramwaje w Święta

Fabryka Elektryczna Łódzka podejmuje do wiadomości publicznej, że we wtorek dnia 24. 12. zb. w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia pociągi sjeżdżą z raczną do wczesnej o godz. 18-ej wg. specjalnego rozkładu, a te ostatnie pociągi sjeżdżą o godz. 20-ej.

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia tj. dnia 25 grudnia zb. pociągi kursować nie będą. W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia tj. dnia 26 grudnia zb. pociągi kursować będą tak jak w każdą niedzielę.



dy. Kupiłem dzieciakom fatalaszki i cały stos cukierków.

STAJE SIĘ SLAWNY

Potem już rozchwytywano mnie na wszystkie strony. Mniej więcej co dwa tygodnie tu i tam kładłem na deski gajetęszych zawodników, którzy mieli się za niezwycięzonych mistrzów boksu.

Tak poszedł na deski „stara żmija” — Sykes, potem położyłem Borchuka, Wiadra, O'Dowda — „dzikiego wika”, Tommy Loughrana, Stanleya Poredo, Johnny Risko, Primo Carnere i Erni Schaafa. (Je to razy trzeba się było podzielić wygraną z chłopakami, którzy plakali po przegranej walce jak bobry.

PIERWSZA SZCZĘŚLIWA WIGILIA

Tak szły spotkania za spotkaniami, kładłem jednego po drugim. Były walki długie, były spotkania wprost błyskawiczne, gdy w pierwszej rundzie chłopcy

padali na deski. Taki Massare — światowej sławy bokser — sprawił mi doprawdy wiele kłopotu — trudno go było docucić po k.o.

Aż przed samym Bożym Narodzeniem biłem się z Lee Ramage. Walka szła o wszystko — o całą moją karierę. Ramage trenował się specjalnie, zapowiadając, że mnie jednak rozłoży. Pod linami czuwał jednak mój stary trener. Ukradkowo spoglądałem na niego. Był rozpromieniony — ja wiedziałem, że „dobrze idzie”.

Wreszcie walka się skończyła. Wyplacono mi na rękę ładnych parę tysięcy dolarów. Wsiadłem w auto i pedziłem do domu jak wariat. Nadchodziła przecież wigilia i trzeba było sprawić matce i rodzeństwu niespodziankę. Możecie sobie wyobrazić, co tam się działo. Powyrzucałem stare buty przez okno, rozbiłem w puch stare grafy. Matka myślała, że zwirowałem. Ale kazałem wszystkim wychodzić z domu i przenieść się do ładnej willi pod miastem, gdy matka zobaczyła w podwórzu kupioną zagrody żywe indyki i geśi — zapanowała taka radość, że trudno mi dzisiaj oprzytomnić sobie te święta.

Takiej wigilii nie miałem w życiu nigdy. Biłem się przecież później o setki tysięcy! Biłem się z Schmelingiem, Bazrem, Lewińskim, Uzdunem — zarabiałem wiele, wiele tysięcy dolarów. Ale ta wigilia 1934 roku na zawsze pozostała w mojej pamięci.

Dokąd pójdziemy w Święta?

Święta Bożego Narodzenia upłyną w Łodzi bez większych wydarzeń sportowych. O ile dopisze mróz, to w drugi dzień świąt będziemy mieli tylko jeden mecz hokejowy pomiędzy ŁKS-em a Pomorzaniem.

Mecz będzie niewątpliwie ciekawy i warto go obejrzeć. Nie zapominajmy, że łodzianie szykują się poważnie do zbliżających się mistrzostw Polski, które mają odbyć się w Łodzi, gdzie w drugiej połowie stycznia przyszłego roku.

Mecz Pomorzania — ŁKS odbędzie się na stadionie ŁKS-u o godz. 16-ej w drugi dzień świąt.

Hokeiści zagraniczni w Polsce

W związku z turniejem hokejowym, jaki zostanie rozegrany w dniu 1 stycznia w Krynicy, Polski Związek Hokeja na Łodzi czyni starania o sprowadzenie dwóch klubów hokejowych z Czechosłowacji, a mianowicie Slavii i Kieźniarka.

Poza tym na dobrej drodze są pertraktacje z Rumunią i należy się spodziewać, że po mistrzostwach Europy w Pradze, w lutym będziemy gościli Rumunów u siebie.



Okres świąt Bożego Narodzenia, liczne zespoły sportowców spędzają w tym roku w górach na nartach.

Uwaga tyżwiarze!

Nowe lodowisko w Łodzi

Łódź wzbogaciła się jeszcze o jedno lodowisko. K. P. Zjednoczone otworzyło ślizgawkę na własnym stadionie przy ul. Tymienieckiego 17 (dojazd tramwajami 4 i 5).

Dla dorosłych wstęp złotych 30, dla młodzieży i wojska zł. 20.

Zapisy do nowopowstałej sekcji tyżwiarskiej przyjmowane są w kasie lodowiska.

CENY OGŁOSZEN. Drobne: za wyraz petiowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia za milimetr szpaltę poza tekstem — zł 14., w tekście — zł 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej. D 38914

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi, Komitet Redakcyjny. Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Tel. Red. Nocej 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy”. Prenumerata zł 45.— miesięcznie.